ISSN 0446-7035

Jednota

MIESIĘCZNIK RELIGIJNO-SPOŁECZNY

POŚWIĘCONY POLSKIEMU EWANGELICYZMOWI I EKUMENII

7
87
Rocznik XXXI (XLVI)

CO WY NA TO?

Co nas zbliża, co oddala?

Kościoły chrześcijańskie wzajemnie na siebie oddziałują — czasem negatywnie, czasem pozytywnie. Niektóre zjawiska wywołują protest i zamknięcie się w sobie, inne zmuszają do zastanowienia się i poddania rewizji własnych poglądów lub praktyk.

Weźmy, na przykład, kult maryjny. Wiadomo, że jest to jeden z ważnych punktów spornych między ewangelikami a katolikami. Mówiąc najogólniej: katolicy zarzucają ewangelikom pomijanie osoby Najświętszej Marii Panny i zubożanie przez to religijnego życia Kościoła. Ewangelicy zaś uważają, że katolicy przez uwielbienie dla Marii pomniejszają chwałę Boga, który wszak mówi: „Nie oddam mojej chwały nikomu" (Iz. 42:8).

Wymiana myśli na ten temat, rzeczowa dysputa z mądrymi ludźmi może doprowadzić do pozytywnych rezultatów tak po jednej, jak po drugiej stronie. Pisaliśmy niedawno („Jednota" 1987, nr 1, s. 5) o nowych perspektywach katolickiej mariologii, na podstawie materiałów z pierwszego sympozjum mariologicznego opublikowanych w Biuletynie Informacyjnym „Teologia w Polsce". Teologowie w Polsce, zachęceni przez papieża Pawła VI adhortacją „Marialis Cultus", próbują ten kult zreinterpretować. Można się domyślać, że zwrot dokonał się pod wpływem dialogu z ewangelikami, którzy nie byli skorzy do dyskusji nad problemem w formie dotychczas przez katolików prezentowanej. Nowe do niego podejście ułatwia dialog, pozwala na refleksję, dzięki czemu z kolei ewangelicy mogą dojść do wniosku, że ich stanowisko też jest niezupełnie słuszne, że, na przykład, niepotrzebnie pomijają w swym zwiastowaniu osobę Matki Jezusa, traktując ją jak symbol papiestwa i prymitywnego kultu w katolicyzmie, gdy tymczasem Maria spełniła ważną rolę w Bożych planach jako Matka Zbawiciela i zajmuje określone miejsce w Piśmie Świętym jako „służebnica Pańska" i „błogosławiona między niewiastami". Przychodzi więc czas, abyśmy w swym życiu duchowym i refleksji religijnej oraz w głoszeniu Słowa Bożego więcej miejsca jej poświęcali.

Nie znaczy to, byśmy namawiali kogokolwiek do wkraczania na drogę prowadzącą do przesady. Zresztą przesada nam nie grozi, jeśli będziemy się trzymać granic zakreślonych przez Pismo Święte.

Z drugiej jednak strony natrafiamy na bardzo poważne trudności i opory niemal nie do przezwyciężenia. Niełatwo bowiem znaleźć będzie ewangelikom właściwą terminologię i formy wyrazu dla należnej Marii czci wobec tego, co mówi i czyni Kościół katolicki. Nie damy się przekonać, że przerosty kultu maryjnego odnoszą się wyłącznie czy przede wszystkim do pobożności ludowej. Nie. Zupełnie wyraźnie dominują one w religijnej prasie, w kazaniach księży i biskupów, w wypowiedziach i czynnościach papieskich, które są, jak wiadomo, autorytatywną wykładnią wiary katolickiej.

Ogłoszenie przez Watykan Roku Maryjnego dodaje nowych trudności do ekumenicznego dialogu. Można się obawiać, że katolicy i ewangelicy jeszcze bardziej oddalą się od siebie wskutek wzmożenia katolickiego kultu Marii, który już w dotychczasowej swej postaci jest dla ewangelików nie do przyjęcia.

Wielu ewangelików o otwartych postawach byłoby zapewne skłonnych do dialogu na temat problemów maryjnych, także do zastanowienia się nad słusznością czy ewentualną zmianą swego stanowiska, gdyby można było te rozmowy prowadzić na płaszczyźnie prezentowanej na przykład przez wspomniany zeszyt mariologiczny.

Ale nie może być dyskusji z pozycji, którą wyznaczałaby praktyka katolizmu w Polsce, bo dla ewangelików wiązałoby się to z odejściem od samych pryncypiów wiary, z przekreśleniem normatywnej roli Pisma Świętego, wyrzeczeniem się podstawowej zasady, że chwałę należy oddawać jedynie Bogu, z łamaniem Dekalogu, który zabrania oddawania czci obrazom i figurom. A wtedy przestalibyśmy być ewangelikami.

CO W NUMERZE ?

„Zabiegajcie nie o pokarm, który ginie, ale o pokarm, który trwa, o pokarm żywota wiecznego, który wam da Syn Człowieczy..." — słowa Ewangelii św. Jana (6:27.35) są myślą przewodnią **kazania** ks. Jerzego Stahla **Prawdziwy pokarm**, które otwiera numer (s. 3). Po kazaniu następuje **modlitwa** zatytułowana **Posiadając wiele, bez Ciebie nie mamy nic** (s. 4).

Na s. 5 publikujemy sprawozdanie z **Synodu 1987**, który obradował w maju w naszej parafii w Kucowie. O trzeciej już **wizycie papieża Jana Pawła II w „niełatwej polskiej ziemi"** pisze ks. Jerzy Stahl na s. 8. Po jego refleksjach następują teksty przemówień wygłoszonych na spotkaniu ekumenicznym, które odbyło się podczas tej wizyty: Jana Pawła II pt. **Braterstwo wspólnego chrzutu** (s. 10) i prezesa PRE, ks. sup. Adama Kuczmy, pt. **Cała rodzina chrześcijan ma wspólnego Pana** (s. 10).

Świadectwo — to tytuł artykułu Krystyny Lindenberg (s. 13), która opowiada o spotkaniu Nicky Cruza z warszawską młodzieżą w kwietniu br.

Na s. 16 Tadeusz Świątek opisuje dzieje kolejnej starej **warszawskiej firmy ewangelickiej**; tym razem jest to **Spółka Akcyjna Fabryk Metalowych „Norblin, Bracia Buch i T. Werner"**.

Poza tym w numerze stałe rubryki: **Co Wy na to?** (s. 2), **Listy** (s. 20), **Wśród książek** (s. 21) oraz **Przegląd ekumeniczny** (s. 22), w którym tym razem znajdują się tylko wiadomości z kraju i z życia naszego Kościoła.

NASZA OKŁADKA:

Kościół ewangelicko-reformowany w Kucowie k. Bełchatowa, przeznaczony w najbliższym czasie do rozbiórki. Tu odbywały się 16 i 17 maja 1987 obrady Synodu (patrz s. 5) Foto: Piotr Ordon

KS. JERZY STAHL

Prawdziwy pokarm

Zabiegajcie nie o pokarm, który ginie, ale o pokarm, który trwa, o pokarm żywota wiecznego, który wam da Syn Człowieczy (...) Ja jestem chlebem żywota; kto do mnie przychodzi, nigdy łaknąć nie będzie, a kto wierzy we mnie, nigdy pragnąć nie będzie.

Jn 6:27.35

Słowa, których przed chwilą wysłuchaliśmy, wypowiedział Jezus w konkretnej sytuacji: oto po cudownym rozmnożeniu chleba szukają Go ludzie. Słyszymy tu jednak jakby cień wyrzutu ze strony Zbawiciela: szukacie mnie nie dlatego, że widzieliście cuda, że przeżyliście spotkanie z Mocą z wysokości, ale dlatego, że zaspokoiliście głód, że dostaliście dość chleba. Tak było i w przeszłości, gdy lud Izraela wędrował przez pustynię. Nieustanna obecność Boga nie stanowiła dla ludzi wystarczającej gwarancji, że nic złego nie może ich spotkać, bo są pod pewną, najlepszą opieką. Zaczęło się szemranie i rzewne wspominanie czasów Egiptu: wprawdzie byli tam w niewoli i pogardzie, ale za to mogli najeść się do syta! To szemranie uciszył dopiero cud zesłania manny i przepiórek.

Tymczasem Pan Jezus mówi: „Zabiegajcie nie o pokarm, który ginie, ale o pokarm, który trwa". Oczywiście Zbawiciel wie, że człowiek musi zaspokajać głód fizyczny, żeby w ogóle żyć. Ale wie także, że istnieją jeszcze inne potrzeby człowieczeństwa — głód duchowy: głód prawdy, sprawiedliwości i wolności. I że tego rodzaju głodu, tej ludzkiej tęsknoty za wartościami wyższymi, za pełnym i prawdziwym człowieczeństwem istoty ludzkiej — jako jednostki i jako społeczności narodu — nie da się zaspokoić pokarmem materialnym, „pokarmem, który ginie".

Tę prawdę Jezusowej nauki rozumiała powstańcza Warszawa, która 43 lata temu zerwała się do walki w obronie najwyższych wartości. Warszawa powstała, aby pokazać, że nigdy nie została zniewolona, że łaknąc i pragnąc wolności i godnego życia gotowa jest nie tylko cierpieć fizyczny głód, pragnienie i rany, ale nawet zapłacić cenę najwyższą — życie tysięcy istnień. I tę cenę zapłaciła. Ale uratowała to, co ma prawdziwą wartość i dla jednostki ludzkiej, i dla narodu.

„Zabiegajcie nie o pokarm, który ginie, ale o pokarm, który trwa" — mówi Pan Jezus. To On sam jest tym pokarmem. On uosabia wszystkie nasze tęsknoty, On je zaspokaja. Przybliżać się do Jezusa to przybliżać się do Boga, poddać się Synowi, to poddać się Ojcu, przyjmować Jezusa, to przyjmować samego Boga. A tylko sam Bóg może zaspokoić głód duszy ludzkiej, którą stworzył i w której zaszczepił pragnienie siebie samego — bo to właśnie On jest wolnością, pokojem i życiem. On jest ich pełnią...

Ostatnie lata w naszym kraju to lata kryzysu, zarówno materialnego, jak i duchowego, kryzysu wartości i autorytetów. Wielu ludzi potrzebujących szukało w tych czasach pomocy materialnej w Kościele i doznawało jej dzięki ofiarności naszych sióstr i braci z zagranicy. Wielu zaś było takich, którzy pozostając do niedawna poza Kościołem, oczekiwało odeń innej pomocy — wsparcia duchowego, „pokarmu, który trwa". I taką pomoc, w tym innym wymiarze, też uzyskali. Myli się jednak ten, kto sądzi, że Kościół Chrystusowy jest miejscem azylu i komfortu psychicznego, miejscem, gdzie można być biernym i zadowolonym z przytulnego i spokojnego kąta w ławce kościelnej. Skoro tu, człowieku, już jesteś — to musisz opowiedzieć się za Ewangelią. Skoro tu już jesteś, to powinieneś zabiegać o „pokarm żywota wiecznego", który ci daje Syn Człowieczy. On d o c i e b i e mówi: „Ja jestem chlebem żywota".

Bez Niego życie ludzkie nie może być p e ł n y m życiem. Bez Niego, czy z dala od Niego, życie twoje będzie tylko nieustającym łaknieniem i pragnieniem, których niczym, nawet największym bogactwem materialnym, nie zaspokoisz, bo nie możesz tego uczynić, jeśli nie jesteś „w Bogu bogaty" (Łuk. 12:21). Będziesz zaledwie wegetował pośród obaw i lęków, a troski doczesne przesłonią ci sens i wartość życia.

Na początku maja zginęła samobójczą śmiercią gwiazda światowej piosenki, Dalida. Znaleziono przy niej tylko kilka słów o jakże tragicznym wydźwięku: „Życie jest nie do zniesienia". A jednak może być ono do zniesienia, gdy sobie uświadomisz, że pośród największej rozpaczy nie jesteś sam, że Chrystus jest z tobą także wtedy — i zwłaszcza wtedy — gdy opuszczą cię ludzie, gdy czujesz się samotny i zagubiony...

On jest d r o g ą na bezdrożach twoich szlaków.

On jest p r a w d ą wśród zakłamań świata, w którym żyjesz.

On jest twoim ż y c i e m, jego pełnią, a nie tą martwą egzystencją, którą ty nazywasz życiem.

On jest p o k a r m e m niebieskim, posilającym wszelką duszę błądzącą i złaknioną.

To d o c i e b i e kieruje On słowa: „kto do mnie przychodzi, nigdy łaknąć nie będzie, a kto wierzy we mnie, nigdy pragnąć nie będzie". Tylko — czy ty c h c e s z przyjść do Jezusa, czy naprawdę Mu wierzysz?... Amen.

Kazanie wygłoszone podczas nabożeństwa w kościele ewangelicko-reformowanym w Warszawie, emitowane przez Polskie Radio w dniu 2 sierpnia 1987 r.

Posiadając wiele,

bez Ciebie nie mamy nic

Ojcze niebieski, dawco wszelkiego dobra,

Ty najlepiej wiesz,

— jak często zapominamy, że wszystko, czym żyjemy,
zawdzięczamy nie sobie, ale nieskończonej łasce Twojej,

— jak często zabieganie o chleb doczesny głuszy w nas inne tęsknoty i pragnienia,

— jak często przemożna chęć zdobywania dóbr sprawia,
że nie dostrzegamy potrzeb innych ludzi, wśród których żyjemy.

A przecież Ty w jednorodzonym Synu swoim zniżasz się do naszej grzeszności
i przychodzisz do nas jako Chleb życia.

Ty uświadamiasz nam, że tylko ten chleb zaspokoi
wszelki, często nieokreślony, głód naszych serc.

Dlatego, prosimy Cię, Boże, spraw,

— byśmy byli godni darów z Twej szczodrobliwej ręki,

— byśmy zrozumieli, że posiadając wiele, bez Ciebie nie mamy nic,

— byśmy umieli dostrzegać, co jest wartością trwałą i niezniszczalną,

— byśmy chcieli i potrafili zabiegać o to, co służy życiu wiecznemu.

Tobie cześć, chwała i dziękczynienie,
który w niezgłębionym miłosierdziu swoim,
w Jezusie Chrystusie, przynosisz zbawienie i życie.

Amen.

Synod 1987

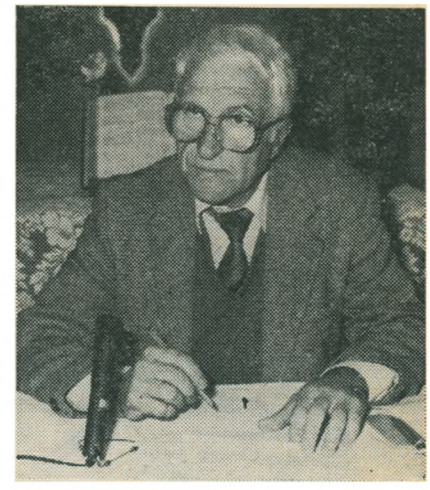

Synod obradował pod przewodnictwem prezesa Witolda Bendera

Kuców. Wieś położona obecnie w najbliższym sąsiedztwie kopalni bełchatowskiej i skazana na likwidację. Tu przed 170 laty, w roku 1818, przybyli ze Śląska, z okolic Czermina i Taboru, pierwsi rolnicy wyznania ewangelicko-reformowanego, potomkowie braci czeskich. Założyli zbór, który w 1852 roku uchwałą Synodu Kościoła Ewangelicko-Reformowanego w Warszawie powołany został jako filiał tego Kościoła. W latach 1893—1896 zbudowali świątynię, w której murach 16 i 17 maja 1987 roku obradował Synod pod przewodnictwem prezesa — p. Witolda Bendera.

Wybór parafii kucowskiej jako miejsca obrad Synodu nie był przypadkowy — chodziło o to, aby zanim Bełchatowski Okręg Przemysłowy zamieni to miejsce w potężne wyrobisko węgla, a wieś przestanie istnieć, raz jeszcze mogły rozdzwonić się dzwony zwołując tłumnie ludzi na uroczyste nabożeństwo synodalne a mury przeznaczonego do rozbiórki kościoła — rozbrzmiewać modlitwą i pieśniami delegatów całego Kościoła. I tak właśnie się stało.

„Ale — jak powiedział w swym przemówieniu prezes tutejszego Kolegium Kościelnego, p. Eugeniusz Dytrych — zniknie tylko Kuców cielesny, zniszczalny, materialny. Nam pozostaje nadzieja i ufna wiara w Jezusa Chrystusa (...) i naszego Ojca, Boga Zastępów (...). Z tą ufną wiarą i nadzieją w Boże obietnice, dzięki łasce Boga Żywego i z pomocą całej ewangelicko-reformowanej społeczności, zamierzamy budować — ku chwale Boga — nową świątynię, w Żłobnicy, nowy dom Boży (...). Będziemy w nim czytać i rozważać Słowo Boga Żywego i oddawać Mu cześć w duchu i prawdzie, bo tak nas nauczył (...) nasz Pan i Zbawiciel — Chrystus Jezus (...). Ale nie wolno nam (przy tym) zapominać o stałej budowie i odbudowie naszej wewnętrznej duchowej świątyni, o której pisał Ap. Paweł w Liście do Koryntian: »Czy nie wiecie, że ciało wasze jest świątynią Ducha Świętego, który jest w was i którego macie od Boga, i że nie należycie do siebie samych...«".

Te dwie, wypunktowane w przemówieniu p. E. Dytrycha, sprawy, tzn. działania zmierzające do zabezpieczenia bytu materialnego ewangelicko-reformowanej organizacji kościelnej w Polsce oraz do pogłębienia duchowego życia poszczególnych członków Kościoła, przewijały się przez cały czas w obradach Synodu, którego głównym tematem była „Tożsamość reformowana a wychowanie chrześcijańskie".

Program Synodu był bardzo bogaty, zawierał 24 punkty porządku obrad. Sesję poprzedziło uroczyste nabożeństwo z udziałem wszystkich delegatów, gości oraz miejscowych parafian. Poprowadził je ks. Jerzy Stahl. On też wygłosił kazanie, którego główne przesłanie: „Trwaj w tym, czegoś się nauczył..." — kaznodzieja zaczerpnął z II Tym. 3:14—17.

Po krótkiej przerwie, potrzebnej do przygotowania wnętrza kościoła do spełnienia funkcji sali obrad synodalnych, delegaci zgromadzili się tu ponownie, serdecznie witani przez prezesa Synodu, p. Witolda Bendera, który dokonał formalnego otwarcia sesji. W tej części uczestniczył także przedstawiciel miejscowych władz, naczelnik Urzędu Gminy Kleszczów — mgr inż. Andrzej Szczepocki, z którego przychylnością i życzliwością parafia w Kucowie spotykała się niejednokrotnie w tym trudnym dla niej czasie. Prezes Synodu zwrócił uwagę na fakt, że po raz pierwszy w powojennej historii naszych Synodów, zbierających się przecież także na prowincji, gospodarz terenu przybył osobiście, aby powitać najwyższe gremium kościelne, obradujące na podległym mu obszarze administracyjnym.

Następnie, już po wyjściu Naczelnika (Prawo Wewnętrzne nie zezwala na obecność podczas sesji Synodu osób spoza Kościoła), przystąpiono do realizacji kolejnych punktów porządku obrad.

Synod wystosował wiele listów z pozdrowieniami do prywatnych osób i instytucji kościelnych w kraju i zagranicą oraz specjalne podziękowania dla tych wszystkich, którzy w tru-

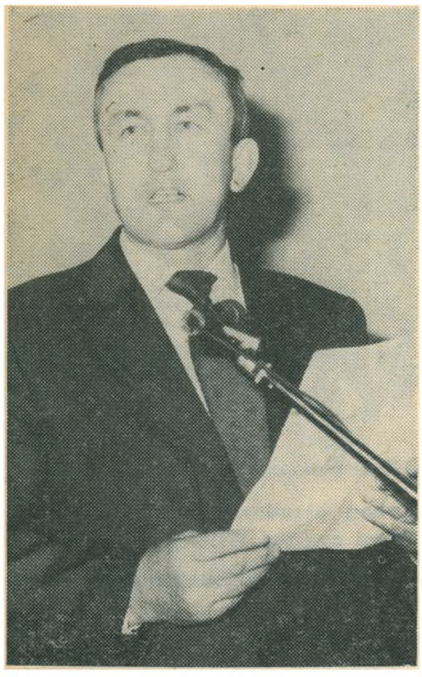

Prezes Kolegium Kościelnego w Kucowie, Eugeniusz Dytrych: „...Dzięki łasce Boga Żywego i z pomocą całej ewangelicko-reformowanej społeczności zamierzamy budować nową świątynię w Żłobnicy"

dnej dla Polski sytuacji ekonomicznej śpieszyli jej z pomocą przekazując za pośrednictwem naszego Kościoła dary w postaci żywności, odzieży i — tak cennych i stale brakujących — leków. Uchwalono też list kondolencyjny do rodzin i bliskich tych osób, które zginęły w katastrofie lotniczej nad lasami kabackimi.

Następnie wysłuchano kilkunastu sprawozdań: Konsystorza, Biskupa, różnych komisji synodalnych i konsystorskich, Komisji Rewizyjnej oraz sprawozdań z życia dwóch parafii — w Bełchatowie i Kucowie. Zapoznano się też ze sprawozdaniem finansowym Konsystorza i preliminarzem budżetowym na rok bieżący.

Ponieważ Synod ubiegłoroczny zobowiązał Komisję Problemową i Konferencję Duchownych do przygotowania na bieżącą sesję oceny dotychczasowych stosunków naszego Kościoła z Kościołem Rzymskokatolickim, obydwa te gremia przedstawiły wstępne opinie na ten temat. Ze względu jednak na wagę problemu i obawę przed jego uproszczeniem lub spłyceniem — uznały, że jest jeszcze za wcześnie, aby nasza społeczność kościelna mogła wypowiedzieć jednolitą i pogłębioną ocenę tych stosunków czy chociażby dyskutować nad tą sprawą na obecnej sesji.

Z tego względu uznano za konieczne przeprowadzić najpierw szeroką dyskusję w zborach i dopiero dysponując jej rezultatami poświęcić tej sprawie jedną z następnych sesji Synodu, podczas której można będzie podjąć stosowną uchwałę.

Niemniej jednak wiele miejsca w dyskusji synodalnej zajęła sprawa małżeństw mieszanych, ściślej zaś metod, jakich nasz Kościół powinien użyć, aby wpłynąć na złagodzenie katolickich przepisów w tej kwestii. Przebieg dyskusji znalazł swój wyraz w odpowiedniej uchwale podjętej dnia następnego. Warto tu z naciskiem odnotować głosy, które silny akcent kładły na lepsze duchowe przygotowanie ewangelickiej młodzieży. My nie jesteśmy w stanie zmienić przepisów prawa kanonicznego — dowodzili ci delegaci — możemy natomiast działać „od środka" w naszym środowisku, uświadamiając (zwłaszcza młodym współwyznawcom) z jednej strony wartość nauki Kościoła reformowanego, z drugiej zaś — ich prawa i możliwości działania w przypadku zawierania małżeństwa z partnerem rzymskokatolickim.

Ten i inne problemy naszej polskiej społeczności ewangelicko-reformowanej na nowo uświadomiły zebranym na Synodzie delegatom wagę i potrzebę wewnętrznej pracy ewangelizacyjnej. Zarówno podczas dyskusji nad sprawozdaniami, jak i (następnego dnia) nad referatami nt. wychowania chrześcijańskiego i tożsamości reformowanych, ciągle powracała sprawa pogłębienia duchowego wyznawców, ugruntowania wiary oraz podniesienia poziomu wiedzy i świadomości chrześcijańskiej. Z ubolewaniem stwierdzono, że Kościół nie wypracował takich form ewangelizacji, które byłyby w tym środowisku skuteczne. Ciągle brak własnej koncepcji, a przyjmowanie lub powielanie formuły pietystycznej, sprawdzającej się w niektórych kręgach chrześcijańskich w Polsce, w naszym Kościele nie zdaje egzaminu, a niekiedy nawet działa odstręczająco.

Inna sprawa, która dominowała w dyskusji na tej sesji Synodu, to problem przedłużania lub niekończenia studiów przez niektórych studentów teologii. Wyrazem wielkiej troski zborów o radykalne uzdrowienie sytuacji, która u wielu członków Kościoła wywołuje już zgorszenie, była uchwała (podjęta w drugim dniu Synodu) zobowiązująca Konsystorz do określonych, skutecznych działań.

Pierwszego dnia obrad przedstawiono jeszcze aneks do Regulaminu Synodu, przygotowany przez Komisję Prawa (uch-

Fragment wnętrza kościoła podczas nabożeństwa w drugim dniu Synodu

Pamiątkowe zdjęcie członków Kolegium Kościelnego w Kucowie wraz z Prezesem Synodu, Prezesem Konsystorza i duchownymi

walono go dnia następnego), oraz zaakceptowano stanowisko tej Komisji, aby obecny Synod nie podejmował uchwały w sprawie Ramowego Regulaminu Parafii, który nie jest jeszcze należycie przygotowany.

Obrady zakończono wieczorem akceptując treść sprawozdań, zatwierdzając preliminarz budżetowy na rok bieżący i udzielając Konsystorzowi absolutorium. Po wspólnej modlitwie, którą poprowadził ks. Mirosław Jelinek, uczestnicy Synodu udali się na kolację, a później porozjeżdżali do kwater przygotowanych w gościnnych domach gospodarzy.

Drugi dzień obrad rozpoczęło uroczyste nabożeństwo z Komunią świętą (introit — Ps. 98:1—4, lekcja — Kol. 3:12—17, Ewangelia Mat. 5:1—11). Kazanie wg Izajasza 45:2—3 wygłosił Biskup — ks. Zdzisław Tranda.

Po przerwie na śniadanie wznowiono obrady. Ten dzień Synodu poświęcony był przede wszystkim rozważaniom na temat wychowania chrześcijańskiego w Kościele i rodzinie oraz tożsamości ewangelików reformowanych. Wprowadzeniu do dyskusji służyły cztery kilkunastominutowe wypowiedzi przygotowane przez (podaję wg kolejności wystąpień): ks. Jerzego Stahla, p. Wierę Jelinek — katechetkę z Zelowa, p. Ingeborgę Niewieczerzał — przewodniczącą Komisji Wychowania, oraz p. Romana Lipińskiego — studenta teologii i kaznodzieję świeckiego. Znamienne, że teksty, pisane oddzielnie, bez porozumiewania się autorów, wykazały (przynajmniej trzy z nich) tak dalece zbieżne widzenie spraw, a nawet formę stawiania problemów, że jedna z osób przemawiających pozwoliła sobie na żartobliwą uwagę o analogii do historii powstania Septuaginty.

Podczas kilkugodzinnej dyskusji w grupach na pierwszy plan wysunęło się (podobnie jak w referatach wprowadzających) wychowanie dorosłych członków Kościoła, gdyż to od nich — od jakości ich wiary i postaw — zależy wychowanie dzieci w rodzinie chrześcijańskiej i Kościele. Dla wszystkich dyskutantów było oczywiste, że poczucie tożsamości wyznaniowej jest dopiero rezultatem aktu wiary i jej stałego rozwijania. Znamienne, że w grupach dyskusyjnych kładziono nacisk na konieczność wyzbycia się pychy wyznaniowej, na kształtowanie i rozwijanie przede wszystkim postaw prawdziwie chrześcijańskich, na pracę własną człowieka wierzącego, której nie zastąpią żadne akcje ewangelizacyjne i misyjne.

Na „wieczną rzeczy pamiątkę": delegaci na Synod w otoczeniu członków zboru kucowskiego, niedziela 17 maja 1987

Kucowska ekipa kuchenna, która zadbała o wspaniałe posiłki dla delegatów i gości Synodu

Padło wiele konkretnych projektów i propozycji. Ich realizacja nie zależy jednak od takiej czy innej uchwały Synodu. To w nas samych musi dokonywać się przemiana — w naszych sercach, w naszych domach, w naszych środowiskach parafialnych. Pewne oznaki tej przemiany ku lepszemu są już widoczne — świadczy o nich choćby dyskusja synodalna, wyrażająca nasze krytyczne spojrzenie na samych siebie — zarówno jako na jednostki, jak i na społeczność — oraz głębokie pragnienie odnowy poprzez modlitwę, studiowanie Pisma świętego, aktywny udział w nabożeństwach i innych społecznych formach oddawania chwały Bogu, pragnienie wsłuchiwania się w to, co Bóg chce nam jako Kościołowi powiedzieć w czasach i realiach obecnych, wreszcie pragnienie nieprzeszkadzania Duchowi Świętemu w Jego działaniu.

Spośród ważnych materiałów tej sesji należy jeszcze wspomnieć o jednogłośnym poparciu Synodu dla stanowiska zajętego przez delegację Kościoła podczas ostatniego Zgromadzenia Ogólnego Polskiej Rady Ekumenicznej oraz udzieleniu pełnomocnictw Biskupowi i Konsystorzowi w ich przyszłym działaniu zmierzającym do zrewidowania Statutu PRE i opracowania regulaminów.

Na zakończenie nie sposób kilku serdecznych słów nie skierować pod adresem Zboru Kucowskiego. W trudnych warunkach lokalowych (niewielka plebania z jedną tylko kuchnią) przygotowano wspaniałe posiłki (śniadania, obiady, kolacje), a także ciasta, herbatę i kawę. Dbano o każdego delegata i gościa Synodu, okazując wzruszającą troskę o ich potrzeby i wygodę. Zapewniono wszystkim noclegi. „Stawano na głowie", by dogrzać, zimny nawet w upały, kościół. Wyciągnięto koce i pledy i rozdzielono je wśród co większych zmarźluchów, którym (szczególnie w deszczową i zimną sobotę) marzły nogi podczas wielogodzinnego siedzenia w ławkach kościelnych. A wszystko odbywało się „na uśmiechu" i z niezwykłą punktualnością. Dziękujemy, miłe Siostry i mili Bracia, za wasz trud, który tak radośnie dźwigaliście dla naszego dobra. Będziemy — także dzięki Wam — długo ten Synod pamiętać.

B. St.

Wszystkie zdjęcia Piotr Ordon

Wizyta w „niełatwej polskiej ziemi"

Kilka miesięcy upłynęło od trzydziestej piątej z kolei, a trzeciej do ojczyzny pielgrzymki papieża Polaka. Podczas tej tygodniowej (8-14 czerwca br.) wizyty Jan Paweł II odwiedził 9 miast — od Szczecina po Tarnów — odbywając liczne spotkania i wygłaczając mnóstwo kazań i przemówień. Tysiące ludzi zgromadzonych w kościołach, dziesiątki i setki tysięcy na trasach przejazdów i podczas spotkań pod gołym niebem, miliony przy odbiornikach radiowych i telewizyjnych — uczestniczyły w tym doniosłym wydarzeniu i w skupieniu słuchały niekiedy „t w a r d e j m o w y". Zapewne byli i tacy, których Jan Paweł II rozczarował, bo spodziewali się innych słów i innych akcentów. Tymczasem papież przypominał ciągle, że jest gościem Kongresu Eucharystycznego, odbywającego się pod hasłem: „do końca ich umiłował" (Jn 13:1), i że jego wizyta — choć ujęta w ramy oficjalnych spotkań z władzami państwowymi — ma charakter religijny i duszpasterski.

Taki właśnie wymiar miały, tak dobrze znane z nauczania papieża, rozważania o godności i podmiotowości człowieka i narodu, a także jego wypowiedzi na temat pokoju, dla zachowania którego niezbędna jest pamięć o człowieku, który „jest

— zawsze, między narodami i w łonie społeczeństwa, w pośrodku narodów — dojrzałym owocem sprawiedliwości społecznej" (Warszawa — Zamek, 8 VI). Taki wymiar miały też rozważania o wolności, pojmowanej nie tylko w sensie politycznym, ale szerszym — przede wszystkim tym egzystencjalnym i etycznym, wolności, jako trudnego daru Bożego, wolności, do której droga prowadzi przez służbę Prawdzie. „Człowiek współczesny coraz bardziej zdaje sobie sprawę z tego, że Bóg (...) pozostaje ostatnim (i ostatecznym) gwarantem ludzkiej podmiotowości, wolności ludzkiego ducha, zwłaszcza w warunkach, w których tzw. wolność i podmiotowość bywa zagrożona nie tylko w sensie teoretycznym, ale bardziej jeszcze — praktycznym" (Do ludzi nauki, KUL, 9 VI).

O ile poprzednie wizyty papieża w Polsce można by określić jako pobudzanie i wzmacnianie wiernych postawionych wobec najtrudniejszych problemów i wyborów, o tyle ostatnia wizyta Jana Pawła II stanowiła okazję, aby przypomnieć, jakie wymagania stawia przed ludźmi wierzącymi Jezus Chrystus, który wzywa do konkretnej odpowiedzi na swoje ewangeliczne poselstwo. Na taką „twardą mowę" papieża oczekiwało wielu Polaków, zaniepokojonych jakością wiary i jej praktycznym uzewnętrznianiem się w życiu naszego społeczeństwa, w większości przecież chrześcijańskiego i katolickiego, zaniepokojonych nasilającymi się zjawiskami patologii społecznej oraz znamionami rozprężenia moralnego. Słowa papieża kierowane były do różnych środowisk — do robotników, ludzi morza, rolników, pracowników służby zdrowia, nauki i kultury. Do wszystkich apelował o „motywy życia i nadziei" — bo przecież to „Chrystus odpowiada na najgłębsze głody ludzkiej istoty" — o odpowiedzialność w sferze wykonywanej pracy, o wyzwalanie się z bierności, z dziedzictwa nienawiści i egoizmu, o służbę „ludziom na tej polskiej ziemi, na której tak potrzebna jest posługa prawdy ewangelicznej — prawdy wyzwalającej każdego człowieka" (Lublin, 9 VI). Robotnikom przypominał o godności i sensie pracy, o godności człowieka pracy, uzmysławiał sens solidarności międzyludzkiej, której źródłem i początkiem jest solidarność Boga z człowiekiem, solidarności, która nigdy nie powinna wyzwalać postaw i działań skierowanych przeciwko drugiemu człowiekowi, gdyż ma to być „walka o człowieka, o jego prawa, o jego prawdziwy postęp: walka o dojrzalszy kształt życia ludzkiego. Wtedy bowiem to życie ludzkie na ziemi staje się »bardziej ludzkie«, wtedy rządzi się prawdą, wolnością, sprawiedliwością i miłością" (Gdynia, 11 VI).

Jan Paweł II kierował swe słowa do dzieci w Łodzi (13 VI), do młodzieży w Krakowie (10 VI) i na Westerplatte. Mówił o chrześcijańskiej „sile przebicia", o tym, że młodzież musi „więcej być", ostrzegał przed zagrożeniem, jakim jest „rozchwianie zasad i prawd, na których buduje się godność człowieka i rozwój człowieka, jakim jest sączenie opinii i poglądów, które temu rozchwianiu służą" (Westerplatte, 12 VI). Przypominał, co powinno być najwyższą wartością człowieka (wg Mk 8:36). Rodziny napominał, by były „silne Bogiem", by w nich młodzi czuli „»smak« ewangelicznej prawdy i życia w duchu tej prawdy" (Lublin, 9 VI). A chorym (spotkanie w Gdańsku 12 VI) i zdrowym uzmysławiał, że wbrew wszystkiemu „był i trwa w dziejach człowieka — i w dziejach wszechświata — Człowiek, prawdziwy Syn Człowieczy, który »umiłował do końca«" (Warszawa, 14 VI).

Na szlaku papieskiej pielgrzymki nie zabrakło spotkań z duchowieństwem, zakonnikami, seminarzystami. I do nich Jan Paweł II kierował swe duszpasterskie napominanie, nawołując do solidarności z narodem, przypominając o sensie powołania i o tym, że duchowieństwo jest „z ludu i dla ludu".

Swą wizytę w ojczyźnie „trudnego wyzwania" Jan Paweł II kończył (kilkakrotnie przywoływanymi podczas tej wędrówki) słowami-życzeniami Pawła VI, aby była „Polska dostatnia i szczęśliwa (...) w interesie pokoju i dobrej współpracy między narodami Europy".

Ta „dobra współpraca" potrzebna jest także między chrześcijanami różnych wyznań. Środowisko niekatolickie oczekiwało od papieża ekumenicznych akcentów podczas wizyty w Polsce i zachęty skierowanej pod adresem Kościoła katolickiego do większego zaangażowania ekumenicznego. W jakiejś mierze spełnieniem tych oczekiwań było spotkanie Jana Pawła II z przedstawicielami Kościołów zrzeszonych w PRE, niemal bezpośrednio po przylocie do Warszawy w dniu 8 czerwca. Spotkanie, podczas którego papież powoływał się na braterstwo w Chrystusie wynikające ze wspólnoty chrztu, przebiegało w pełnej ciepła i serdeczności atmosferze (przemówienia papieża i prezesa PRE drukujemy poniżej). Znaczącym akcentem było również publiczne „zauważenie" obecności przedstawicieli innych Kościołów chrześcijańskich na uroczystej Mszy świętej kończącej wizytę papieską i jednocześnie Kongres Eucharystyczny (niedziela, 14 czerwca, Plac Defilad w Warszawie), i to „zauważenie" zarówno w przemówieniu Kardynała Józefa Glempa, jak i w bezpośrednim pozdrowieniu skierowanym przez Jana Pawła II. I wreszcie ostatni akcent: 17 czerwca podczas audiencji ogólnej w Rzymie papież Jan Paweł II podsumowując swą pielgrzymkę do Polski za jedno z „wydarzeń wielkiej doniosłości" uznał spotkanie z przedstawicielami Kościołów zrzeszonych w PRE.

Chociaż wielu chrześcijan — szczególnie na Zachodzie — odnosi się sceptycznie do ekumenicznych działań Kościoła rzymskokatolickiego, akcentując przede wszystkim posunięcia papieskie utrudniające proces zbliżenia z chrześcijanami innych wyznań (np. ogłoszenie Roku Maryjnego, usztywnienie postaw hierarchii katolickiej w stosunkach międzykościelnych w krajach, które odwiedzał papież, np. Szwajcaria i Holandia), my w Polsce ufamy, że warszawskie spotkanie ekumeniczne, choć stanowiło zjawisko marginalne podczas wizyty papieskiej, stanie się wydarzeniem, którego dobre następstwa odczujemy we współpracy ekumenicznej w naszym kraju.

Ks. Jerzy Stahl

Braterstwo wspólnego chrztu

PRZEMÓWIENIE JANA PAWŁA II PODCZAS SPOTKANIA EKUMENICZNEGO

„Niech będzie błogosławiony Bóg i Ojciec Pana naszego Jezusa Chrystusa... (który) napełnił nas wszelkim błogosławieństwem duchowym" (Ef. 1:3).

Nasze dzisiejsze braterskie spotkanie w imieniu Pana jest kolejną okazją, byśmy w ekumenicznej wspólnocie na ojczystej ziemi podziękowali Panu Kościoła za więź, jaka już istnieje między nami, za wspólny udział w służbie Ewangelii. „Mamy ufność, że Ten, który zapoczątkował w nas dobre dzieła, prowadzić je będzie ku spełnieniu aż do dnia Jezusa Chrystusa" (por. Flp. 1:6). Myślę, że jako bracia w Chrystusie możemy w dążeniu do pełnej jedności odnieść z duchowym pożytkiem do siebie słowa zachęty Apostoła Narodów, aby „niczego nie pragnąć dla niewłaściwego współzawodnictwa ani dla próżnej chwały... w pokorze oceniając jedni drugich za wyżej stojących od siebie" (Flp. 2:3).

Jak Wam, Drodzy Bracia, wiadomo, ta moja trzecia pielgrzymka do Ojczyzny przypada w czasie Krajowego Kongresu Eucharystycznego, obchodzonego przez Kościół Rzymskokatolicki w Polsce. Kongres ten odbywa się pod hasłem: „do końca ich umiłował" (Jn 13:1). Niepowtarzalna atmosfera Ostatniej Wieczerzy, która w tych dniach wypełnia nasze myśli i serca, pozwala z tym większą wrażliwością usłyszeć słowa arcykapłańskiej modlitwy Jezusa o jedność swych uczniów (por. Jn 17:21). Wierzę, że i dzisiejszego wieczoru Pan zaprasza nas, byśmy do Jego błagania dołączyli i naszą ekumeniczną modlitwę, a Jego pasterską troskę o jedność wszystkich wierzących uczynili naszą troską, i byśmy nie ustawali w coraz to nowych wysiłkach na rzecz „odbudowywania przyjaźni Kościołów Bożych" (Św. Bazyli Wielki, Epistula 70).

Do głębokiej wdzięczności wobec naszego wspólnego Pana i Zbawiciela skłania nas fakt, że chrześcijanie różnych wyznań coraz bardziej uświadamiają sobie, iż poprzez chrzest „jednoczą się z Chrystusem, wzajemnie ze sobą oraz z Kościołem każdego czasu i każdego miejsca. Nasz wspólny chrzest jednoczy nas z Chrystusem w wierze, jest zatem fundamentalną więzią jedności" (Dokument z Limy — 1982: „Czrzest-Eucharystia-Posługiwanie Duchowne", Chrzest, nr 6).

W tak zwanym „Dokumencie z Limy" na temat Chrztu, Eucharystii i posługiwania duchownego, wypracowanym wspólnie przez teologów Światowej Rady Kościołów i Kościoła Rzymskokatolickiego, słusznie zauważono, że „zjednoczenie z Chrystusem, w którym wspólnie uczestniczymy przez chrzest, zawiera doniosłe implikacje dla jedności chrześcijańskiej... Dlatego nasz wspólny chrzest w Chrystusie jest wezwaniem dla Kościołów, aby przezwyciężały swoje podziały i w widzialny sposób zamanifestowały swoją wspólnotę" (Chrzest, nr 6). Jest mym gorącym pragnieniem, aby wszyscy wyznawcy Chrystusa w mojej Ojczyźnie nie ustawali w odkrywaniu braterstwa w Chrystusie wypływającego z wspólnego chrztu. Cie-

Cała rodzina chrześcijan ma wspólnego Pana

PRZEMÓWIENIE PREZESA POLSKIEJ RADY EKUMENICZNEJ KS. SUP. ADAMA KUCZMY

Przypadł mi wielki zaszczyt powitania Waszej Świątobliwości w imieniu przedstawicieli Kościołów zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej. W osobie Waszej Świątobliwości jak najserdeczniej witamy najwyższego dostojnika i głowę Kościoła Rzymskokatolickiego. To nasze powitanie chcemy wyrazić słowami Psalmu 118:26: „Błogosławiony, który przychodzi w imieniu Pańskim", oraz słowami Apostoła Pawła z Listu do Rzymian 10:15: „Jak piękne są nogi tych, którzy przynoszą dobre nowiny".

Jesteśmy radzi, że w programie tej wizyty uwzględniono spotkanie, które dla nas tu obecnych i dla naszych Kościołów ma duże znaczenie. W spotkaniu tym widzimy wyciągniętą braterską dłoń i chęć ekumenicznej współpracy między naszymi Kościołami. Jest to ważne, aby w tym podzielonym świecie rodzina chrześcijańska mogła dać przykład dobrej współpracy. I chociaż niektóre z Kościołów wchodzących w skład Polskiej Rady Ekumenicznej doktrynalnie i dogmatycznie stoją jeszcze na różnych pozycjach, to jednak cała rodzina chrześcijańska ma wspólnego Pana, Jezusa Chrystusa, o którym głos z nieba w czasie chrztu w Jordanie powiedział: „Ten jest Syn mój miły, Tego słuchajcie".

Dla nas jest to bezwzględny imperatyw, nakaz posłuszeństwa Jezusowi Chrystusowi. W naszym życiu chcemy postępować tak, aby świat nie miał wątpliwości, że jesteśmy Jego uczniami, gdyż głosu Jego słuchamy. Chcemy posłusznie i bez jakiejkolwiek obawy iść za naszym Zbawicielem.

Pielgrzymka Waszej Świątobliwości do Polski ma związek z II Kongresem Eucharystycznym. Jest to święto Kościoła Rzymskokatolickiego. Wyrażamy wdzięczność za zaproszenie nas do udziału w święcie. Ze zrozumiałych względów będziemy w nim uczestniczyć na prawach gości i jako bracia w Chrystusie z pełnym szacunkiem i powagą będziemy wsłuchiwać się w bogatą treść programu Kongresu Eucha-

szy mnie fakt, że Kościoły chrześcijańskie w Polsce podjęły dialog na temat chrztu: przed laty w oparciu o „Dokument z Akry, 1974", a obecnie w oparciu o wspomniany „Dokument z Limy, 1982". (Wyrażam tu wdzięczność Komisji Mieszanej Polskiej Rady Ekumenicznej i Komisji Episkopatu do spraw Ekumenizmu, a zwłaszcza Podkomisji do Spraw Dialogu, za wytrwałą pracę.)

Z wdzięcznością wobec Boga możemy stwierdzić, że dziś, po 20 latach od zakończenia Soboru Watykańskiego II, „ekumenizm wpisał się głęboko i na stałe w świadomość Kościoła" (Nadzwyczajny Synod Biskupów 1985, Relacja Końcowa, II, C, 7). Cieszę się, że i w mojej Ojczyźnie — Polsce, dostrzegalne są znaki tej nowej świadomości w Kościele Rzymskokatolickim i innych bratnich Kościołach chrześcijańskich. Świadczy o tym prowadzona od wielu lat współpraca Komisji Episkopatu do spraw Ekumenizmu i Polskiej Rady Ekumenicznej, dalej — powstanie Instytutu Ekumenicznego na Wydziale Teologicznym Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, który jest otwarty na ekumeniczną współpracę naukową, świadczy wreszcie wiele cennych inicjatyw oddolnych w Kościołach lokalnych. Dlatego na tym miejscu pragnę wyrazić moją wdzięczność tym wszystkim, którzy przez minione posoborowe dwudziestolecie wytrwale pracowali, modlili się i cierpieli w naszej wspólnej Ojczyźnie na rzecz ukształtowania się bardziej ekumenicznych stosunków między chrześcijanami różnych wyznań: pasterzom, teologom oraz wiernym ze wszystkich Kościołów chrześcijańskich w Polsce.

Potrzeba, Bracia, byśmy nadal w duchu ewangelicznego braterstwa umieli sobie nawzajem wybaczyć to, w czym przeciwko sobie zawiniliśmy w przeszłości i byśmy chcieli odważnie kształtować lepszą przyszłość ekumeniczną, „zapominając o tym, co za nami, a wytężając siły ku temu, co przed nami" (por. Flp. 3:13). Uczmy się „doceniać dobra naprawdę chrześcijańskie, płynące ze wspólnej ojcowizny" (por. DE 4). Bowiem „wszystko, co szczerze chrześcijańskie, nigdy nie stoi w sprzeczności z prawdziwymi dobrami wiary, owszem, zawsze może posłużyć ku doskonalszemu wniknięciu w samą tajemnicę Chrystusa i Kościoła" (DE 4).

Naszej wspólnej uwadze nie może ujść bolesny fakt, że chrześcijanie, zjednoczeni w chrzcie, pozostają rozdzieleni w sprawowaniu Wieczerzy Pańskiej. Eucharystia jest wielkim darem Zmartwychwstałego danym Kościołowi. „Jest ona nową wieczerzą paschalną Kościoła, unią Nowego Przymierza, którą Chrystus przekazał uczniom jako pamiątkę swojej śmierci i zmartwychwstania, jako antycypację Uczty Baranka" (Dokument z Limy, Eucharystia, nr 1).

W tajemnicy Eucharystii uobecnia się dzieło pojednania wszystkich ludzi dokonane przez krzyż i zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa. Dlatego „jesteśmy postawieni pod ustawiczny sąd z powodu utrzymywania różnorakich podziałów i opozycji wyznaniowych w Ciele Chrystusa" (por. Eucharystia, nr 20).

„To, że chrześcijanie nie mogą zjednoczyć się w pełnej wspólnocie wokół tego samego stołu, aby spożywać ten sam chleb i pić z tego samego kielicha, osłabia ich misyjne świadectwo, zarówno na płaszczyźnie indywidualnej, jak i zbiorowej" (Eucharystia, nr 26). Ostatecznie bowiem tylko Kościół eucharystycznie pojednany będzie wiarygodnym znakiem — sakramentem jedności całej ludzkości i pokoju na świecie.

„Dekret o ekumenizmie" wychodząc z założenia, że Chrystus „w Kościele swoim ustanowił przedziwny Sakrament Eucharystii, który oznacza i sprawia jedność Kościoła" (2), określa przeto wprost jako cel ekumenizmu: „żeby tą drogą powoli wszyscy chrześcijanie skupili się w jednym sprawowaniu Eucharystii w jedność jednego i jedynego Kościoła, której

---

rystycznego. Eucharystyczna Tajemnica, zbawienna moc Ciała i Krwi Jezusa Chrystusa, jest największym skarbem wszystkich chrześcijan. I chociaż niektóre z Kościołów zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej różnie ją jeszcze rozumieją, to jednak jest ona krzepiącą mocą dla wszystkich wierzących w Jezusa Chrystusa.

Nasze ekumeniczne kontakty z Kościołem Rzymskokatolickim w Polsce można by określić jako budzące optymizm. Chociaż istnieją jeszcze pewne trudności w stosunkach między Kościołem Rzymskokatolickim a niektórymi Kościołami zrzeszonymi w Polskiej Radzie Ekumenicznej — szczególnie boli nas dotychczasowa regulacja Kościoła Rzymskokatolickiego sprawy małżeństw mieszanych — to jednak cieszymy się, że możemy przezwyciężać wzajemne uprzedzenia, które w ciągu wieków rozdzielały nas, często nie z naszej winy, i stawiały na pozycjach dalekich od siebie. Trzeba było długiego czasu, aby dojść do tego etapu, na którym obecnie się znajdujemy. Pocieszające jest to, że potrafimy już wspólnie się modlić. Modlimy się jedni za drugich; modlimy się o jedność w rodzinie chrześcijańskiej; modlimy się za naszą wspólną Ojczyznę. W szczególny sposób przeżywamy ten przedsmak jedności w czasie oktawy modłów o jedność chrześcijan. W ciągu tego krótkiego okresu z braterską miłością pielęgnujemy społeczność wierzących: wspólnie modlimy się, wspólnie słuchamy Słowa Bożego, dzielimy się naszymi chrześcijańskimi doświadczeniami; odczuwamy i przeżywamy obecność żywego Chrystusa wśród nas. Chcielibyśmy, aby ta droga ku sobie była nadal kontynuowana i przynosiła owoce. A mamy jeszcze bardzo dużo spraw do uzgodnienia między sobą.

Z dużym zainteresowaniem śledzimy rozwój współpracy między Radami Episkopalnych Konferencji Europy (Consilium Conferentiarum Episcopalium Europae — CCEE) a Konferencją Europejskich Kościołów (KEK). Trzy spotkania, które dotąd miały miejsce, a zwłaszcza ostatnie w Riva del Garda i Trent, mogą napawać optymizmem. Uważamy, że praca na tym polu ekumenicznym jest bardzo pożyteczna. Chcielibyśmy widzieć szerszą współpracę z Braćmi z Kościoła Rzymskokatolickiego w niektórych dziedzinach, jak np. w zainicjowanej przez Światową Radę Kościołów dyskusji na temat „Misja Kościoła w zsekularyzowanej Europie" lub w sprawach dotyczących pokoju, pojednania narodowego w naszym kraju, w zwalczaniu patologii społecznych itp. Mamy wiele spraw, które są nam wspólne i bu-

Chrystus od początku użyczył swemu Kościołowi" (4). Podziały istniejące jeszcze między chrześcijanami może przezwyciężyć tylko Duch Święty. W dniu Zielonych Świąt, kiedy zstąpił On na Apostołów, przemienił ich w zdecydowanych i zjednoczonych wzajemnie świadków Chrystusa: „jeden duch i jedno serce ożywiały wszystkich wierzących" (Dz. 4:32). W całym chrześcijaństwie pogłębia się obecnie przeświadczenie, że przyzywanie Ducha Świętego w Eucharystii, czyli tzw. epikleza, jest wielką modlitwą o jedność chrześcijan i nieustannym apelem o zjednoczenie. Oby apel ten chcieli usłyszeć chrześcijanie rozdzieleni jeszcze niestety w sprawowaniu Wieczerzy Pańskiej.

Wspomniany już „Dekret o ekumenizmie" Soboru Watykańskiego II wyraźnie podkreśla, że „o odnowienie jedności troszczyć się ma cały Kościół, zarówno wierni jak i pasterze, każdy wedle własnych sił" (DE 5). W duchu wierności nauce Soboru Watykańskiego II pragnę podkreślić, że jest rzeczą bardzo ważną, by wszyscy chrześcijanie w Polsce włączyli się w realizację słów testamentu Jezusa Chrystusa: „aby wszyscy stanowili jedno... aby świat uwierzył" (Jn 17:21). Obok ekumenicznego zaangażowania pasterzy Kościoła i teologów potrzebne jest też włączenie się wszystkich wiernych chrześcijan przez modlitwę i postawę braterskiej miłości. Duch ekumenizmu winien przeniknąć całe życie Kościołów — głoszenie Słowa Bożego i katechezę, jak o tym pisałem w adhortacji „Catechesi tradendae" (por. nr 32). Winien przenikać też jeszcze bardziej do seminariów duchownych, do klasztorów i domów zakonnych. Działalność ekumeniczna należy do pastoralnych priorytetów Kościoła i w pracy tej nie powinno zabraknąć żadnego z chrześcijan.

Niechaj Duch Święty da nam wszystkim na tej drodze wiele zapału i wytrwałej odwagi.

Drodzy Bracia i Siostry w Chrystusie! Dzisiejszego wieczoru gromadzimy się w imieniu naszego wspólnego Pana na chwilę braterskiej modlitwy. Chcemy dziękować za wspólnie przebytą drogę. Chcemy modlić się o wytrwałość we wszystkich dążeniach ekumenicznych.

Naszą modlitwą pragniemy objąć w pierwszym rzędzie Polską Radę Ekumeniczną, która w minionym roku obchodziła czterdziestolecie swego istnienia. Od wielu lat rozwija się współpraca Kościoła Rzymskokatolickiego z Polską Radą Ekumeniczną. Dotychczasowe doświadczenia i osiągnięcia zachęcają do kontynuowania dialogu, mimo trudności, które trzeba przezwyciężyć na drodze ku pełniejszej wspólnocie. Niechaj Pan Kościoła wspiera swą łaską Radę i Jej nowy Zarząd w służbie zbliżenia między Kościołami chrześcijańskimi w Polsce.

W roku przyszłym — 1988 — przypada Milenium Chrztu Rusi. Przed ponad dwudziestu laty przeżywaliśmy Milenium Chrztu Polski, tym lepiej rozumiemy wielkość takiego jubileuszu. Już dzisiaj w braterskiej modlitwie chcemy pamiętać przed Panem o wszystkich chrześcijanach tradycji wschodniej — spadkobiercach tysiącletniego, godnego głębokiego szacunku, dziedzictwa. Niechaj nadchodzący jubileusz posłuży dalszemu zbliżeniu wszystkich chrześcijan tradycji wschodniej i zachodniej w Polsce.

Dziękuję Wam, Drodzy Bracia, że mogłem podzielić się z Wami tymi refleksjami, które są bliskie memu sercu. Niechaj miłość Chrystusa, który „do końca nas umiłował", stanowi dla nas wszystkich niewyczerpane źródło mocy, twórczej inspiracji ekumenicznej, cierpliwości i wytrwałości. We wszystkim zaś zaufajmy Duchowi Świętemu. On bowiem może „wzbudzić nowe siły i otworzyć nowe możliwości" (Posługiwanie duchowne, nr 42).

---

dzą wspólną troskę czy to w kraju, czy też na arenie międzynarodowej.

Orędzie Waszej Świątobliwości na XX Światowy Dzień Pokoju, ogłoszone 1 stycznia 1987 roku, poruszyło serca wszystkich ludzi dobrej woli. Jest to wezwanie adresowane nie tylko do wierzących, ale do wszystkich ludzi bez względu na ich przekonania. My, ludzie wierzący, przyjęliśmy je jako zachętę do działania, aby dzień po dniu wytrwale przez nasze zwiastowanie i pracę czynić pokój. Światowy Dzień Modlitwy o Pokój w Asyżu był wspaniałą inicjatywą Waszej Świątobliwości. Chociaż nieobecni ciałem, łączyliśmy się duchem w modlitwie z tymi wszystkimi, którzy przybyli do Asyżu i tam wspólnie z Waszą Świątobliwością zanosili modły o pokój dla świata. Myślę, że w sprawie pokoju jesteśmy wszyscy, tj. chrześcijanie katolicy i chrześcijanie niekatolicy, jednomyślni. Jest to bowiem wartość nadrzędna i tak bardzo droga wszystkim ludziom. Słowa naszego Zbawiciela są jednoznaczne w tej kwestii: „Błogosławieni pokój czyniący, albowiem oni synami Bożymi nazwani będą" (Mat. 5:9).

Być może, że to, co teraz powiem, zabrzmi w tym gronie cokolwiek nieskromnie. Patrzę perspektywicznie w przyszłość i sięgam już do następnej pielgrzymki Waszej Świątobliwości do naszego kraju. Bylibyśmy bardzo radzi, gdyby Wasza Świątobliwość podczas swojej czwartej pielgrzymki do Polski zaszczycił swoją obecnością jedną ze świątyń któregoś z Kościołów zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej. Wiemy, z jaką otwartością i szczerością Wasza Świątobliwość odwiedza instytucje ekumeniczne i świątynie Kościołów nierzymskokatolickich w innych krajach. Byłoby nam bardzo miło, gdyby taka wizyta odbyła się też w naszym kraju.

Dzisiejszy dzień jest kontynuacją Święta Zesłania Ducha Świętego. Ten wielki dar od Boga dla Kościoła mógł się spełnić tylko przez śmierć i zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa. Jezus powiedział do uczniów: „Jeśli nie odejdę, Pocieszyciel do was nie przyjdzie, jeśli zaś odejdę, poślę Go do was. A On, gdy przyjdzie i przekona świat o grzechu i o sprawiedliwości, i o sądzie" (Jn 16:7b-8).

Tymi słowami zielonoświątkowego zwiastowania pragnę w imieniu wszystkich zwierzchności Kościołów członkowskich Polskiej Rady Ekumenicznej życzyć Waszej Świątobliwości obfitych łask Bożych w niesieniu słowa pociechy i nadziei podczas pobytu na naszej ziemi ojczystej.

KRYSTYNA LINDENBERG

Świadectwo

Nicky nigdy nie będzie Nikolasem. Na zawsze pozostanie młody, gniewny, targany namiętnościami. Taki, jakiego wizerunek utrwaliły książki: D. Wilkersona „Krzyż i sztylet", J. Buckinghama „Nicky Cruz opowiada" oraz film „Krzyż i sztylet".

Bo rzeczywiście wszystko, co najważniejsze w jego życiu, wydarzyło się, zanim skończył 20 lat. Odkąd ten Portorykańczyk, przywódca nowojorskiego gangu młodzieżowego, przeżył moment gwałtownego nawrócenia, to, co nastąpiło później — Szkoła Biblijna, praca w „Teen Challenge", działalność kaznodziejska i ewangelizacyjna wśród wykolejonej młodzieży — było już tylko konsekwencją tego faktu. Jego dalsze życie to nieustające świadectwo, jakie składa od prawie trzydziestu lat.

Nicky Cruz ma obecnie lat 47. Czarna czupryna prześwieca już na ciemieniu, sylwetka jest jednak młodzieńcza. Zachowuje ją zapewne dzięki wytrwałemu uprawianiu joggingu. Podczas pobytu w Polsce w dniach 8-15 kwietnia 1987 r. co rano przebiegał swoje 8—10 mil, choć codziennie miał spotkania z wielotysięcznym audytorium.

Była to jego pierwsza wizyta w naszym kraju. Przyjechał na zaproszenie Kościoła Baptystów i Chrześcijańskiej Społeczności, ale swoje poselstwo — podobnie jak rok wcześniej pastor Dawid Wilkerson — kierował po prostu do młodzieży, nie zaś do młodzieży jakiegoś określonego wyznania. Nicky Cruz jest ewangelistą szczególnym — jak wszyscy inni, głosi Dobrą Nowinę o Jezusie Chrystusie, ale wiadomo o nim, że nie jest to zwykły kaznodzieja, że tak powiem „zawodowy", lecz ktoś, na kim się „objawiły dzieła Boże". Toteż ze spotkaniem z nim wiązano szczególne oczekiwania. Niemałą rolę odgrywała też chyba ciekawość, „jaki jest ten były gangster?", w niektórych wypadkach może nawet większa niż pragnienie duchowego przeżycia.

Nicky Cruz zaspokoił tę ciekawość i spełnił wszystkie oczekiwania. Byłam na jego ostatnim spotkaniu z warszawską młodzieżą w Hali Gwardii 15 kwietnia, gdy miał już za sobą tydzień pobytu w Polsce i od inauguracyjnego wystąpienia w Warszawie 8 kwietnia odbył trasę: Gdańsk, Katowice, Ustroń, Wrocław. Wspaniale panował nad słuchaczami, stopniowo przechodząc od swobodnego, nieco żartobliwego zagajenia do pełnego wewnętrznego napięcia, końcowego uniesienia modlitewnego.

W atmosferę spotkania wprowadził zgromadzoną

młodzież zespół instrumentalno-wokalny „Grupa Mojego Brata" (młodzież ze Zjednoczonego Kościoła Ewangelicznego i Kościoła Baptystycznego). Ten sam, który występował rok temu na spotkaniu z Dawidem Wilkersonem. Następnie Gary Cox z ekipy towarzyszącej Cruzowi (w jej skład wchodzili ponadto: żona Nicky'ego — Gloria oraz Don i Lena Summers) przedstawił tego niecodziennego kaznodzieję. Opowiedział, jak poznał go przed laty w Anglii (Nicky odbył już ok. 200 krucjat ewangelizacyjnych w Anglii, a do Polski przyleciał prosto ze Szkocji), opisał w kilku słowach rodzinę Nicky'ego (cztery córki) i jego tryb życia (dwa tygodnie w domu, dwa tygodnie — podróże po całym świecie). „Widzieliście film? Czytaliście książkę?" — zapytał Cox — „To teraz możecie poznać człowieka. Oto Nicky Cruz!"

Najlepsze wyobrażenie o środkach, jakimi Nicky Cruz osiąga zamierzony efekt — poruszenie serc setek młodych ludzi — da jego wypowiedź-świadectwo, które przytoczę z niewielkimi skrótami.

„To mój ostatni wieczór w Polsce. Cieszę się, że wracam do domu, do dzieci, ale jednocześnie jest mi smuto, bo cząstkę mego serca zostawiam w tym kraju, lubię być z wami i z wami rozmawiać. Z pobytu u was uderzyły mnie dwie rzeczy. Pierwsze — że lubicie jeść dużo wieprzowiny, ale nigdzie nie widziałem świń. Druga — że jesteście smutni. Wyglądacie, jakby was trawił ból. Uważam, że nie należy poddawać się przygnębieniu, wielu z was może z pewnością wyglądać lepiej; wierzę, że można zmienić swój wygląd. Chciałbym, żeby wszyscy teraz powstali i wyświadczyli mi ten zaszczyt — uśmiechnęli się, uścisnęli ręce przynajmniej pięciu najbliżej stojącym osobom i powiedzieli każdemu: Hej, jesteś piękny".

Tymi słowami Nicky naprawdę wywołał śmiech, powstanie i wzajemne ściskanie sobie rąk.

„All right. Zauważyłem, że podoba się wam muzyka. Mnie też się podoba „Grupa Mojego Brata", może dlatego, że jestem Latynosem, a Latynosi kochają muzykę. Przyjęliście ciepło ich, mnie i moją ekipę i cieszymy się z tego. A teraz powinniśmy te wszystkie dobre uczucia zebrać w jedno i oddać Jezusowi Chrystusowi. Gorące brawa dla Jezusa Chrystusa!" Może to nas szokować — oklaski dla Jezusa! Ale cała hala odpowiedziała na jego wezwanie, atmosfera rozgrzała się. Nastąpił wspólny śpiew, zaintonowany przez „Grupę Mojego Brata" i ekipę Nicky'ego: „Dzisiaj jest dzień, który dał nam Pan".

Nicky kontynuuje: „Czujecie się lepiej? O.K.! W poprzednią środę obiecałem wam, że opowiem o moim życiu. Opowiem więc o tym cudzie, jaki sprawił Jezus — o darze życia, o czymś, na co wcale nie zasłużyłem. Przeżyłem wiele złych, czarnych dni, ale i sam uczyniłem wiele złego. Żałuję tego. Nie chcę pozować na bohatera i jeśli tylko to was interesuje, to nie mam wam nic do powiedzenia. Bo tamtego Nicky Cruza pochowałem już 28 lat temu".

I Nicky opowiada o swoim domu rodzinnym, o rodzicach parających się czarną magią i nie poświęcających swoim trzynaściorgu dzieciom ani czasu, ani serca. „Nigdy nie zaznałem dzieciństwa. Gdy miałem 8 lat, matka wykrzyczała mi, że mnie nie kocha i żebym się wynosił z domu. Byłem za mały, żeby to udźwignąć, zburzyło to całe moje dotychczasowe wyobrażenie świata. Płakałem godzinami, w końcu, gdy już nie mogłem płakać, przysiągłem sobie, że nigdy nikogo nie będę kochał i że już nigdy nie zapłaczę... Później, w Nowym Jorku, moje życie to było piekło." Dalej Nicky mówi o wyczynach najbardziej okrutnej i bezwzględnej młodzieżowej bandy Mau-Mau. „Przed obliczem Boga powinienem był znaleźć się ze 20 razy, bo tyle razy otarłem się o śmierć. Byłem na dnie depresji. Nasze życie obracało się wokół alkoholu, kobiet, narkotyków, gwałtu. Byliśmy po prostu bandą złoczyńców. Znajdowali się w niej moi najbliżsi przyjaciele, ale ja pozostawałem wobec nich nieufny. Szczególnie bliskich było mi pięciu chłopaków, z których dwóch już nie żyje. Gdy jeden z moich przyjaciół zginął, a ja nigdy nie potrafiłem okazać mu miłości, czułem się winny jego śmierci. I sam chciałem popełnić samobójstwo. Ale postanowiliśmy się zemścić i po paru dniach zabiliśmy dwóch chłopców z przeciwnej bandy. W następstwie tego zamknęli mnie do więzienia i byłem nawet z tego zadowolony — to było miejsce, gdzie mogłem się czuć bezpiecznie. Sąd w Brooklynie przydzielił mi kuratora, psychiatrę, który moje życie potraktował jako model drogi przestępczej. Ten kurator, człowiek poważny, zajmował się mną przez pół roku, rozmawiał ze mną i prowadził na różne wycieczki: do ZOO, na Statuę Wolności. ZOO, to więzienie zwierząt, było oczywiście ostatnim miejscem, dokąd chciałbym pójść — raczej miałem ochotę pójść »na dziewczynki«. Te eksperymenty mojego kuratora musiałem znosić przez 6 miesięcy, dopóki nie zaprowadził mnie do The State Building, do restauracji na Statui Wolności, i oświadczył: »Jesteś skończony, idziesz prostą drogą na krzesło elektryczne i do piekła. Jesteś chory, nie wiesz, co to znaczy kochać«. On miał rację, choć mu jej nie przyznałem. Nie przyznałem mu się do tego, że umarłem jako 8-letni chłopiec, którego wyparła się własna matka. Powiedział mi wtedy: »Nie ma żadnej nadziei«.

A jednak nie miał racji i wszystko się zmieniło. Dlatego mówię każdemu z was: i dla ciebie zaświeci słońce. Ja spotkałem pastora Wilkersona. Wiecie, jak to było, z książki. Powiedział mi: »Bóg ma moc zmienić twoje życie«. Odpowiedziałem mu: »Nie ma Boga!« I dodałem: »Zabiję cię, jeśli jeszcze coś więcej powiesz!« Ale on się nie przestraszył. I miał rację, że Bóg może zmienić moje życie, choć ja nigdy nie pomyślałem o Jezusie i nie wierzyłem w Boga. Duch Święty ścigał mnie tym zdaniem: »Jezus cię kocha!«

W czasie nabożeństwa, na które zaprosił całą naszą bandę, najpierw kazał mi zbierać kolektę. Kazać złodziejowi zbierać kolektę to tak, jak narkomanowi kazać pilnować apteki. Chciało mi się śmiać i zaczęliśmy zbierać, a ludzie patrzyli na nas i dawali pieniądze jak szaleni — widać było, że chcą przeżyć ten wieczór.

I tego wieczoru nie ukradliśmy tych pieniędzy, tylko oddaliśmy je pastorowi. Bo on myślał, że go orżniemy, a my właśnie nie, przechytrzyliśmy go. Tak mi było dobrze, że aż się śmiałem: »Wszystkim się zdaje, że jesteś łobuz, a ty oddałeś forsę kaznodziei, jesteś fajny chłop« — tak sobie powiedziałem. Banda jednak była niespokojna, bo ja byłem jedynym, którym Bóg się posłużył. Powiedziałem im: »Chłopcy, siadajcie i wszyscy słuchajcie tego typa«.

W ciągu 7 minut usłyszałem Ewangelię o Jezusie Chrystusie. Dowiedziałem się, że jest Bóg, że nazywa się Jezus Chrystus i że chodził po tej ziemi. Jest 200 — procentowy: 100% to Bóg i 100% — człowiek. Tak powiedział ten facet i mówił, jak Jezus chodził, nauczał i leczył, i jak Go ludzie kochali. Jezus miłuje wszystkich! Zmieniał ludzi całkowicie, jak na przykład Marię Magdalenę.

Kiedy Wilkerson mówił, utożsamiałem się ze złoczyńcami i siepaczami Jezusa. Nagle poczułem coś, uczucie, które mnie do Niego ciągnęło. Chciałem, żeby zabił tych, którzy Go tak męczyli. A On nie chciał i umarł za wszystkich grzeszników. Bo »Bóg tak umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby każdy, kto weń wierzy, nie umarł, ale miał żywot wieczny«. Oddał swe życie za Nicky Cruza i za każdego na tej sali.

Ocknąłem się: O co chodzi temu facetowi? Dlaczego opowiada taką smutną historię? Jeżeli Jezus umarł, to co my tu jeszcze robimy? Wilkerson płakał, otworzył usta i powiedział: »On żyje. On jest tu, na tej sali!

Myślicie, że On umarł, a On żyje! Po to, byście się zbudzili z martwych, wyzwolili ze swoich cierpień, obaw i bólów. Pozwól, Nicky, że się za ciebie pomodlę«. »Nie!« — krzyknąłem. Ale mój kumpel, Izrael, powiedział: »Kaznodziejo, wierzę w to, co powiedziałeś. Módl się za mnie!«

Moje chłopaki, mordercy, ludzie bez serca, którzy przeszli przez wszystko, przez co można przejść, upadli na kolana i zaczęli płakać jak dzieci. Nawet Carlo — bokser, też. Nie były to żadne halucynacje pod wpływem narkotyków, tylko najprawdziwsza prawda.

Carlo powtarzał głośno: »Jezu! Jezu! Jezu! Pomóż mi!« Łzy ciekły mu po twarzy, wołał: »Właśnie oddałem serce Jezusowi!«

Stałem w miejscu jak wmurowany, bardzo źle się poczułem, bolało mnie w piersiach. Poczułem łzy, a nie płakałem od tamtego czasu, kiedy miałem 8 lat. Bóg mnie poraził i padłem na kolana.

Byłem pyszny i arogancki i oto zostałem upokorzony na oczach mojego gangu. Po raz pierwszy moje usta zaczęły mówić modlitwę: »O, Jezu Chryste, nie wiem, kim jesteś. Ten człowiek mówi, że mnie kochasz, a ja Cię nie kocham, Jezu Chryste«. I zacząłem w tym momencie krzyczeć: »Czy mnie kochasz, Jezu Chryste?! Ja nie wiem, jak kochać, bo nigdy nie byłem kochany i nie wiem, jak kochać! Pomóż mi, oddaję Ci moje życie!«

Tego wieczora stałem się wolny, zacząłem fruwać jak ptak, jakby wyrosły mi skrzydła. Od tego dnia wiem, dokąd idę. Stał się cud cudów: mogę kochać, być sobą, śmiać się. Nie jestem samotny, bo Jezus Chrystus jest ze mną wszędzie. Mój Bóg i mój Pan, mój Przyjaciel, Nauczyciel, Lekarz! Stałem się wolny. Dzięki Bogu, że jestem wolny!

Dlatego chcę się tym z wami podzielić. Dodam jeszcze, że minęło od tego dnia 28 lat. W tym czasie pojechałem do domu. Moja matka, mój ojciec i moich 12 braci oddało swe serca Jezusowi. Gdy jechałem tu do was, otrzymałem wiadomość, że moja matka jest ciężko chora i, być może, właśnie dzisiaj odchodzi do Pana. Ale chcę wam powiedzieć, że ona na pewno chciałaby, żebym teraz był tu z wami. Ten wieczór więc jej poświęcam. Módlmy się! Jezu... (Nicky sięga po chusteczkę i ociera łzy), Jezu, chcę Ci powiedzieć, że kocham Cię całym sercem i nie wstydzę się, że płaczę jak dziecko. I dziękuję Ci, że dałeś mi jeszcze raz oglądać moje życie, bo Ty oddałeś Twoje życie za mnie i za moją matkę. Błagam, by dzisiaj Duch Święty dał dowód, że Jezus Chrystus jest naszym Zbawicielem i że możemy doświadczyć tego. Proszę Cię, Boże, abyś dotknął wszystkich, którzy są przygnębieni lub czują strach. Wejdź do każdego, kto jest samotny, niech zapanuje Twoja światłość. Oddajemy Ci hołd, uwielbiamy Cię, Jezu! Amen".

Nicky długo jeszcze nie schodzi z podium. Mówi jeszcze: „Mam okazję, bo to jest ostatni dzień mojego pobytu tutaj, przekazać moje poselstwo — chcę, żebyście zrozumieli, że Jezus Chrystus jest waszym osobistym Zbawicielem. Jest to Ktoś, kto może zamieszkać — w tobie i w tobie — na wieki wieków. To nie ma nic wspólnego z przynależnością wyznaniową, jest spotkaniem osobistym. Chcę was prosić, byście pokutowali i oddali swe serce Jezusowi. Uczyńcie ten krok dla Jezusa dziś wieczorem, oddajcie Mu serca jako swemu osobistemu Zbawcy! Nigdy nie będziesz już sam!"

Nikt tak nie mówi do naszej młodzieży. Wychowana na przemówieniach i „mowie-trawie", zdawkowo reaguje nawet na wezwanie w kościele: „Przekażcie sobie znak pokoju". Tu natomiast widać, że zostaje trafiona prosto w serce. Dlatego na to drugie warszawskie spotkanie przyszło dużo więcej młodych niż za pierwszym razem — wieść poszła „w lud". Dlatego też na wezwanie Nicky'ego ruszają z amfiteatralnie ustawionych ławek sportowej Hali Gwardii i płacząc, śmiejąc się, w skupieniu — reagują różnie — podchodzą do grupy duszpasterzy. Modlą się, oddają serca Jezusowi. Młodzi duszpasterze wręczają im książki „Każdy dzień z Jezusem" i „Pokój, Prawda, Miłość" (Ewangelia według Jana).

Nie dziwię się też, że, wedle informacji organizatorów, na spotkanie z Nickym w Gdańsku przybyło ok. 80 wychowanków „poprawczaków" z Koszalina i Elbląga. Nicky Cruz jest sugestywny, miał także znakomitego tłumacza — Anatola Matiaszuka z Gdańska (który był także tłumaczem D. Wilkersona), ale przede wszystkim — Nicky Cruz jest autentyczny. Prawdą jest to, co mówi o swoim życiu. Prawdą też więc jest i to, co mówi o Jezusie. Młodzi doskonale odróżniają prawdę od fałszu. Dlatego przyjmują to świadectwo.

TADEUSZ WŁADYSŁAW ŚWIĄTEK

Spółka Akcyjna Fabryk Metalowych „Norblin, Bracia Buch i T. Werner"

Norblinowie wywodzili się z Francji, z Misy-faut-Yonne, gdzie byli notowani już w 1570 roku jako rodzina szlachecka wyznania katolickiego, dziedzicząca dobra ziemskie Gourdaine. Za założyciela słynnych potem warszawskich zakładów metalowych uważany jest Wincenty Konstanty Norblin, wnuk słynnego malarza francuskiego, Jana Piotra Norblina, bawiącego w Polsce w latach 1774-1804 na zaproszenie książąt Czartoryskich, a syn Aleksandra i Marii z Bilhotów.

Vincent Ainé Norblin urodził się 7 października 1805 roku w Paryżu. Miał lat czternaście, gdy znalazł się w Warszawie, gdzie jego ojciec założył warsztat brązowniczy. O jego życiu w tym okresie wiemy, niestety, niewiele. Z pewnością pierwsze kroki w zawodzie brązownika stawiał u ojca, lecz z nie znanych nam powodów warsztatu po nim nie przejął. Był natomiast twórcą drugiej z kolei firmy „norblinowskiej". Tak się składa, że w wielu publikacjach autorzy mylą Aleksandra z Wincentym, osiągnięcia ojca przypisując synowi.

Otóż Wincenty Norblin ożeniwszy się z Henryką Leopoldyną Augustą z Vorbrodtów Cerisy (1805-1882), wdową po platerniku Janie Cerisy, współwłaścicielu fabryki wyrobów złotych i srebrnych na Nowym Mieście, przejął tę fabrykę, będącą raczej dużym warsztatem zatrudniającym kilkunastu cudzoziemców złotników, przeważnie Francuzów. Założył ją w 1809 roku teść Cerisy'ego (a później i Wincentego Norblina), Filip Vorbrodt (1775-1863), złotnik przybyły do Warszawy z niemieckiego Księstwa Anhalt.

Vorbrodtowie byli wyznania ewangelicko-reformowanego, toteż Norblin, pojąwszy za żonę córkę Filipa, przyjął jej wyznanie i jego potomkowie zaliczali się już do rodzin kalwińskich.

W 1834 roku Wincenty Norblin przeniósł zakład na ul. Chłodną 3/5 (nr hip. 931 i 933), wszedłszy w emfitentyczne posiadanie gruntu. Wtedy też zmienił mieszkanie — przeprowadził się z domu odziedziczonego po ojcu przy ul. Królewskiej 37/39 do wybudowanej wcześniej kamienicy przy ul. Chłodnej 5 na terenie przyfabrycznym. Około 1839 roku zawiązał spółkę z czeladnikiem swego teścia — Wilhelmem Meylertem (1810-1862), który po wpłaceniu połowy udziału stał się współwłaścicielem Fabryki Wyrobów Platerowanych pod firmą „W. Norblin i W. Meylert".

Wilhelm Jan Fryderyk Meylert, żonaty z Amelią Bertą Julianną Strohmeyer (1828-1916), nie był osobą przypadkową w tej spółce, jego siostra, Joanna Christina (1813-1848), poślubiła bowiem Karola Wilhelma Vorbrodta, brata żony Wincentego Norblina. Meylertowie byli więc spowinowaceni z Norblinami i będą się jeszcze przewijać przez historię zakładów.

Już w 1841 roku fabryka zdobyła złoty medal za swe wyroby na Wszechrosyjskiej Wystawie Przemysłowej w Petersburgu. W owym okresie do spółki przystąpili dwaj bracia Wincentego, August (1807-1870) i Adam (1814-1873) Norblinowie.

W latach pięćdziesiątych ubiegłego wieku firma została znacznie zmodernizowana, posiadała składy komisowe nie tylko w Warszawie, ale również w wielu miastach cesarstwa. Po śmierci Wilhelma Meylerta, w 1862 roku, spadkobiercy zostali spłaceni i fabryka stała się własnością trzech braci Norblinów. August szybko się jednak usamodzielnił, otwierając na tejże posesji fabrykę lamp pod firmą „August Norblin", której reklamy możemy znaleźć w ówczesnych publikacjach. Przetrwała ona do jego śmierci jako odrębny zakład. Żonaty z Eugenią z Michelów (urodzoną, podobnie jak on w Paryżu), mieszkał dość daleko od swego przedsiębiorstwa — najpierw przy ul. Bielańskiej 16 (nr hip. 608) w domu Mateusza Nowakowskiego, a następnie przy ul. Solnej nr hip. 819.

Nie związany z przemysłem pozostał czwarty z braci Norblinów, Jan (1812-1870), nauczyciel w Instytucie Szlacheckim w Warszawie, żonaty z Marianną Jastrzębską (1820-1904).

Wincenty i Henryka Norblinowie mieli dziewięcioro dzieci: Edwarda Wilhelma (ur. 1831); Julię Paulinę (ur. 1833); Wincentego Aleksandra (ur. 1834); Matyldę Henriettę (ur. 1835); Ludwika Wincentego (ur. 1836); Julię Matyldę (ur. 1839); Albertynę Wilhelminę (ur. 1843); Eugenię Melanię (ur. 1845) i Alfreda Wincentego (ur. 1848).

Gdy 15 stycznia 1872 roku Wincenty Norblin zmarł, wartość pozostawionego przez niego majątku oszacowana została na 148 993 rb. Spoczął w grobie rodzinnym na Powązkach.

Dynamiczny rozwój firmy nastąpił za czasów, gdy przejął ją syn Wincentego — Ludwik Wincenty Norblin. Urodzony dnia 16 grudnia 1836 roku w Warszawie, początkowo praktykował w fabryce ojca, następnie wysłano go na praktykę do podobnych zakładów za granicę, gdzie też ukończył szkołę handlową. W 1864 roku ożenił się z Cecylią Eufrozyną Strohmeyer (1844-1864), a po jej śmierci, w 1866 roku poślubił Jadwigę Fukier (1848-1912). Wkrótce po przejęciu firmy przekształcił ją w spółkę pod nazwą „Fabryka Wyrobów Nejzylberowych — Ludwik Norblin i Spółka" (L. Norblin et comp.), a w 1864 roku połączył ją z podobną firmą Teodora Augusta Wernera (1836-1902), notabene swego szwagra, żonatego z Albertyną z

Jadwiga i Ludwik Norblinowie (foto: Arch. Bibl. Narod.)

Norblinów (1843-1912), który swoją firmę wcześniej nabył od Malczów.

Mimo stworzenia spółki, na Wszechrosyjskiej Wystawie Przemysłowej, odbywającej się w dniach od 24 października do 5 listopada 1870 roku w Petersburgu, obie firmy występują jeszcze w katalogu oddzielnie. Również w spisie firm przemysłowych z 1879 roku zamieszczone są odrębne reklamy obu firm. Odgrywały tu z pewnością rolę względy komercyjne. Fuzja z fabryką Teodora Wernera umożliwiła uruchomienie na wielką skalę produkcji wyrobów srebrnych i platerów, zwanych wówczas wyrobami nejzylberowymi, od niemieckiego słowa — Neusilber, czyli nowe srebro. Od tej pory oficjalna nazwa firmy brzmiała: „Fabryka Wyrobów Nejzylberowych — L. Norblin i T. Werner".

Ludwik Norblin zaliczany był nie tylko do czołowych przedstawicieli przemysłu warszawskiego, ale i kupiectwa, wymieniano go często obok Ludwika Sommera, Karola Temlera, Gustawa Ulricha, Daniela Lessera, Stanisława Pfeiffera, Stanisława Bruna i Ludwika Spiessa — członków i działaczy Resursy Kupieckiej.

Oprócz aktywnej działalności zawodowej zaangażował się w pracę Kościoła Ewangelicko-Reformowanego. Warto wspomnieć, że w latach 1869-70 oraz 1883-88 był członkiem Kolegium Kościelnego zboru warszawskiego, a od roku 1886 pełnił funkcję jego prezesa. Wspomagał też oba Kościoły ewangelickie — reformowany i augsburski. Gdy wiosną 1881 roku przystąpiono do remontu kościoła ewangelicko—augsburskiego pod wezwaniem Świętej Trójcy w Warszawie, Ludwik Norblin i Teodor Werner zaofiarowali bezpłatne pozłocenie w ogniu blachy krzyża kościelnego wieńczącego latarnię na kopule. To trudne zadanie zostało wykonane w krótkim czasie.

Dnia 9 maja 1882 roku zmarła matka Ludwika — Henryka z Vorbrodtów Norblinowa, żona założyciela fabryki. W jej pogrzebie na cmentarzu ewangelicko-reformowanym w Warszawie, przy ul. Żytniej, obok najbliższej rodziny wzięły udział rzesze pracowników firmy „Norblin" i mieszkańców Warszawy.

W 1886 roku nastąpiło kolejne przeniesienie fabryki na ul. Żelazną 49/51/53 (nr hip. 1146), między ulicami Prostą i Łucką, do zabudowań Wytwórni Platerów Braci Buch, należących wcześniej do założonej w 1809 roku firmy „Henniger i Spółka". Bracia Buch zostali przy tej transakcji spłaceni, zachowując jedynie petersburską fabrykę guzików, natomiast ich nazwisko, zgodnie z zawartą umową, znalazło się w nazwie firmy. W tym samym roku Ludwik i Jadwiga z Fukierów Norblinowie z okazji jubileuszu 25-lecia pożycia małżeńskiego uczynili zapis w wysokości 50 000 rb na zapomogi dla dotkniętych nieszczęściem pracowników swojej firmy. Gest obojga rozsławiła ówczesna prasa codzienna.

W lipcu 1887 roku Ludwik Norblin przeniósł prochy ojca z cmentarza powązkowskiego na cmentarz ewangelicko-reformowany przy ul. Żytniej, gdzie urządził istniejący do dziś grobowiec rodziny Norblinów.

Godzi się wspomnieć o szczególnej uroczystości, jaka miała miejsce w 1889 roku. Otóż 30 lipca tego roku przypadł podwójny jubileusz 25-lecia zawiązania spółki między Norblinem a Wernerem i 25 rocznica pożycia małżeńskiego Albertyny z Norblinów z Teodorem Wernerem. O godzinie 10 wspomnianego dnia, jak donosił tygodnik „Kłosy" nr 1258 z 1889 r., jubilaci otrzymali upominki od pracowników fabryki z życzeniami, „aby przy dalszej produkcji wyrobów srebrnych panowała jak dotychczas zgoda złota, a spółka doczekała się jubileuszu brylantowego". A o godzinie 16 urządzili w lasku na Czystem zabawę dla całego personelu fabrycznego, z tańcami, karuzelami, występami teatru amatorskiego itp. Z okazji podwójnego jubileuszu Teodor i Albertyna Wernerowie ustanowili fundację w wysokości 35 000 rb., od których 6% przeznaczone zostało na zapomogi dla sierot po pracownikach firmy i dla jej niezamożnych pracowników.

Ludwik i Jadwiga Norblinowie mieszkali we własnej kamienicy przy Krakowskim Przedmieściu 67 (nr hip. 444), w której jedno z mieszkań wynajmował znany w drugiej połowie ubiegłego wieku lekarz — dr Ludwik Bryndza-Nacki, a na parterze mieścił się wytworny sklep ich firmy. Natomiast Teodor i Albertyna Wernerowie mieszkali przy ul. Bielańskiej 16 (nr hip. 608).

W 1893 roku firma została przekształcona w spółkę akcyjną o nazwie „Towarzystwo Akcyjne Fabryk Metalowych — Norblin, Bracia Buch i T. Werner", w skład której weszli: Ludwik Norblin, Teodor Werner, Karol i Aleksander Temlerowie, Kazimierz Szwede i Adam Norblin. Rozpoczęto wtedy produkcję rur, prętów, drutu miedzianego, blachy cynkowej, mosiężnej i miedzianej oraz kontynuowano tradycyjną już produkcję: zegarów, świeczników, samowarów, nakryć stołowych, naczyń i wielu jeszcze innych przedmiotów codziennego użytku. W tym też czasie otwarto dwa sklepy firmowe w Warszawie, zwane wówczas magazynami: przy ul. Niecałej 2 (róg Wierzbowej) i ul. Nalewki 12.

Z końcem stulecia dyrektorem naczelnym fabryki został Stanisław Ignacy Norblin (1859-1920), stryjeczny bratanek Ludwika, inżynier metalurg, wykształcony w berlińskiej Technische Hochschule, żonaty z Bronisławą w Piaseckich (1862-1924), syn Adama Juliana i Marii z Babskich, mieszkający przy ul. Nowogrodzkiej 36.

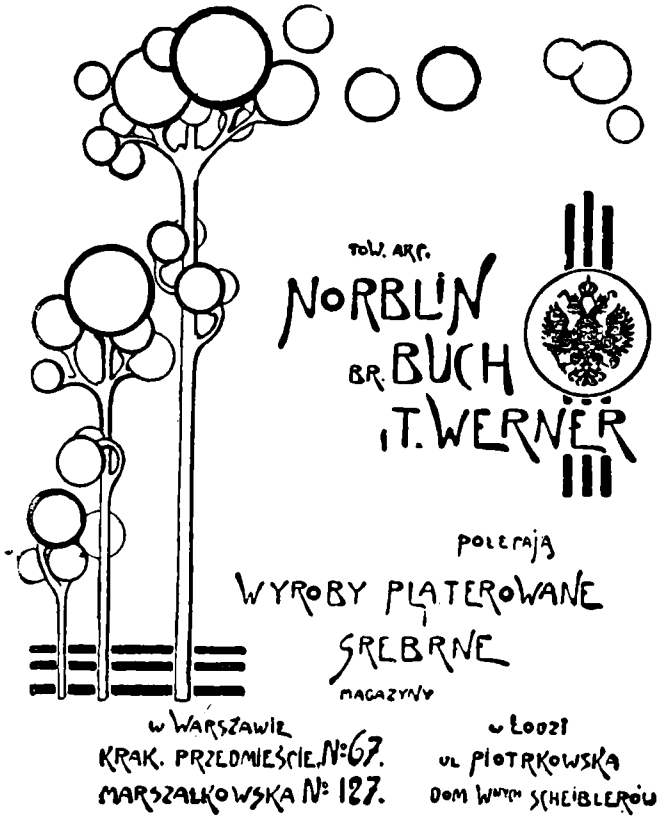

Reklama wyrobów firmy „Norblin, Bracia Buch i T. Werner" (foto: arch. autora tekstu)

Gdy w 1909 roku obchodzono 100-lecie założenia zakładów, miały one ustaloną pozycję na rynkach krajowych i zagranicznych. Z tej okazji wydana została wspaniała, bogato ilustrowana „Księga jubileuszowa", obrazująca działalność firmy i produkowane wyroby.

Ludwik i Jadwiga Norblinowie nie posiadali potomstwa, przeto na spadkobiercę firmy wyznaczyli wyżej wymienionego Stanisława Ignacego. Przez całe życie oboje stali na czele szeregu organizacji dobroczynnych prowadzonych przez dwa Kościoły ewangelickie w Warszawie, zarówno reformowany, jak i augsburski. Poza tym Ludwik Norblin był znanym i cenionym kolekcjonerem dzieł sztuki, m.in. obrazów i rzeźb. Gdy zmarła jego żona, dla uczczenia jej pamięci przekazał ponad 200 obrazów Towarzystwu Sztuk Pięknych „Zachęta" w Warszawie, które stały się zaczątkiem wielkich zbiorów tej galerii.

W związku ze śmiercią Ludwikowej Norblinowej „Tygodnik Ilustrowany" nr 7 z 1912 roku w rubryce „Ci, co odeszli", pisał: „Śp. Jadwiga z Fukierów Norblinowa, żona znanego przemysłowca warszawskiego, niestrudzona działaczka społeczna zmarła w Warszawie w lutym 1912 roku. Odczuwając żywo niedolę ludu roboczego, wraz z małżonkiem swoim jeszcze w 1886 roku stworzyła pierwszą w kraju fundację emerytalną w sumie 50 000 rb dla robotników. Wzrósłszy w epoce nieszczęść krajowych, wyniosła zmarła z owych czasów serce pełne miłości i poświęcenia. Testament, który w tych dniach dopiero został opublikowany, najlepszym tego jest dowodem. Śp. Norblinowa bowiem na różne cele społeczne zapisała ok. 60 000 rb". W tej samej tonacji wychwalano przymioty Ludwika Norblina, gdy dnia 11 grudnia 1914 roku zmarł w dalekim Johannisbadzie. W następnym roku jego ciało zostało sprowadzone do Warszawy i złożone obok małżonki na cmentarzu reformowanym w Warszawie, w grobowcu zwieńczonym fragmentem klasycystycznej kolumny (na lewo od wejścia z ul. Młynarskiej).

Nie sposób nie odnotować niezmiernie pożytecznej działalności dobroczynnej siostry Ludwika — Julii Adamowej Norblinowej (1839-1920), która przez wiele lat pełniła funkcję przewodniczącej zarządu Przytułku dla Sierot Zboru Ewangelicko-Reformowanego Warszawskiego, mieszczącego się przy ul. Leszno 20. Wspólnie z mężem, w 1897 roku, założyła w Warszawie przy ul. Szczyglej 8 Towarzystwo Opieki nad Nauczycielkami i Guwernantkami Pochodzenia Francuskiego, którego prezesem honorowym został margrabia Victor de Persan, francuski konsul generalny. Potwierdzeniem jeszcze jednego faktu, świadczącego o tym, jak różnorodna i wszechstronna była działalność Norblinów, niech będzie wiadomość odnotowana w Kalendarzu Informacyjno-Encyklopedycznym „Na Pogotowie Warszawskie" na rok 1904, gdzie czytamy, że na posesji należącej do Zakładów Norblina, przy ul. Łuckiej 1, mieściła się założona sumptem właścicieli „Kasa Groszowa dla Ubogich" oraz „Czytelnia Bezpłatna".

Z początkiem naszego stulecia naczelnym dyrektorem „Zakładów Metalowych — Norblin, Bracia Buch i T. Werner" został Kazimierz Szwede (1867-1932), wyznania ewangelicko-reformowanego, żonaty z Władysławą Langner (1873-1933), syn Ludwika i Joanny Cerisy, pasierbicy Wincentego, założyciela firmy.

W przededniu pierwszej wojny światowej systematycznie rozbudowujące się zakłady zatrudniały przeszło 600 pracowników, a produkcję ich szacowano na 1,5 mln rubli. Głównym przedmiotem dostaw firmy były platery, a obok nich rury dla rosyjskiego Ministerium Marynarki oraz pręty dla Ministerstwa Komunikacji. Los fabryki w czasie wojny był typowy dla całego warszawskiego przemysłu. Maszyny zostały wywiezione do Rosji przez ewakuującą się armię, a to, co pozostało, szczególnie zapasy metali kolorowych, zarekwirowali Niemcy.

Natychmiast po odzyskaniu niepodległości w 1918 roku uruchomiono nową szybkobieżną walcownię drutu, prasę hydrauliczną do produkcji rur i prętów oraz oddział amunicji karabinowej, gilz do pocisków, laboratoria chemiczne, metalurgiczne i mechaniczne. Wtedy też zostały zainstalowane piece elektryczne typu Ayax. Równocześnie biegła produkcja galanterii i sztućców, wyrobów z miedzi, mosiądzu i srebra dla przemysłu elektrotechnicznego, blachy miedzianej, mosiężnej i cynkowej, m.in. na kotły parowozowe, krążków srebrnych i brązowych do wyrobu monet i szerokiego asortymentu detali dla potrzeb wojska. Tej zakrojonej na wielką skalę modernizacji i uruchomienia nowych zupełnie działów produkcji dokonał nowy naczelny dyrektor — inż. Stefan Przanowski (1874-1938), znany działacz gospodarczy, były minister aprowizacji w rządzie Rady Regencyjnej, następnie członek Izby Przemysłowo-Handlowej w Warszawie i Polskiego Związku Przemysłowców Metalowych.

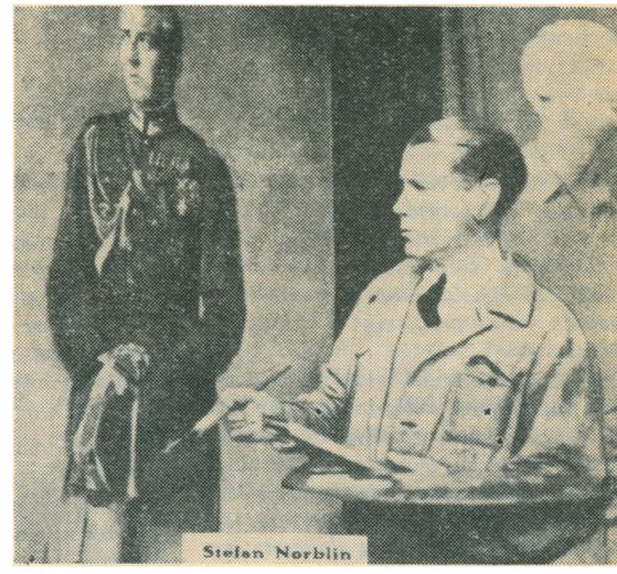

Stefan Norblin, znany portrecista warszawski (foto: arch. autora tekstu)

Rodzinę Wernerów reprezentował do czasów odrodzenia Polski inż. Teodor Werner (1867-1919), żonaty z Anną Szlenkier (1878-1900), a po jego śmierci interesy nieletniego syna reprezentowali dwaj bracia, Wacław i Bogdan Wernerowie. Natomiast spośród rodziny Norblinów do 1920 roku w skład zarządu firmy wchodził, wspomniany już, Stanisław Ignacy Norblin, przedstawiciel linii katolickiej. „Spółka Akcyjna Fabryk Metalowych Norblin, Bracia Buch i T. Werner", posiadająca filię w Głownie koło Łowicza, przetrwała do wybuchu Powstania Warszawskiego a jej zabudowania przy ul. Żelaznej szczęśliwie ocalały do naszych czasów. Po drugiej wojnie światowej wielokrotnie zamierzano je wyburzyć, zwyciężył jednak zdrowy rozsądek i w końcu dano spokój starym murom, na których upływający czas i burzliwe wydarzenia pozostawiły trwałe ślady. W 1945 roku firmę upaństwowiono. Obecnie nosi ona nazwę „Walcownia Metali »Warszawa«, d. „Norblin", i mieści się na Żeraniu przy ul. Palisadowej 20/22.

Warto jeszcze na moment powrócić do osoby spadkobiercy tej firmy i jej ostatniego współwłaściciela, Stefana Juliusza Norblina (1898-1952), absolwenta Szkoły Sztuk Pięknych w Warszawie i Akademii Handlowej w Antwerpii. Jeszcze jako dwudziestotrzyletni młodzieniec otrzymał pierwszą nagrodę na konkursie na pieczęć miasta stołecznego Warszawy, rozstrzygniętym dnia 6 października 1915 roku. Zaprojektowany przez niego wówczas herb miasta, syrenka w polu czerwonym a nad nią korona, obowiązywał aż po 1939 rok. Żonaty z aktorką Marią Modzelewską-Lipińską, a następnie z Leną Żelichowską (1910-1959), również aktorką i tancerką początkowo w balecie Teatru Wielkiego, później w kabaretach „Morskie Oko" i „Ali Baba", był w dwudziestoleciu międzywojennym wziętym portrecistą. Malował między innymi portrety członków rządu II Rzeczypospolitej, ludzi ze sfer arystokratyczno-ziemiańskich i burżuazyjnych, przeważnie na zamówienie. Autor wielu obrazów historycznych, ilustracji do książek, plakatów, scenograf, a nawet projektant wytwornych kreacji, lansowanych przez mieszczący się w jego kamienicy, przy ul. Mazowieckiej 1, „Dom Mody Boguchwała Myszkorowskiego i Spółki". Doskonale zarabiając malowaniem nie interesował się rodzinną firmą, próżno by go więc szukać wśród osób będących w jej zarządzie. Jego wielki obraz historyczny, zatytułowany „Luter na sejmie w Wormacji", wisi obecnie w kościele ewangelicko-augsburskim Świętej Trójcy w Warszawie przy pl. Małachowskiego. Ciekawostką jest tu fakt, że w grupie postaci otaczających Marcina Lutra stoją dwaj współcześni malarzowi dostojnicy tego kościoła — ks. bp Juliusz Bursche i ks. radca August Loth, przystrojeni w szaty z epoki.

Starsza siostra Stefana, Zofia Norblin-Chrzanowska, zasłynęła tłumaczeniami powieści L. F. Barcleya, jak: „Błękitny chłopiec", „Fala, która nie wraca", „Pani Mira", „Jane" i wielu, wielu innych.

Nie ma już dzisiaj Norblinów w Warszawie, a syn Stefana i Leny (Heleny), artysta muzyk — Andrzej Norblin (ur. 1944 roku w Bombaju) żyje w San Francisco (USA). Na tym kończy się saga Norblinów-fabrykantów i historia „Spółki Akcyjnej Fabryk Metalowych — Norblin, Bracia Buch i T. Werner", przez nich założonej i prowadzonej.

OFIARY NA WYDAWNICTWO

Grzegorz Polak — zł 1000, Irena Gratkowska — zł 760, Maria Brodowicz — zł 500, M. i H. Alamowie — zł 340, Tadeusz Świątek — zł 500, Bronisław Symonowicz — zł 500, Adam Zaunar — zł 260, Ewa Pustówka — zł 260, Jan Tacina — zł 1760, Bożena Gaca — zł 2000, Józef Więckiewicz — zł 260, Bolesław Majewski — zł 900, Edyta Marzecka — zł 4280, Józef Piersiak — zł 1000, Zofia Doboszyńska — zł 1000, Eugenia Kulska — zł 2400, Wiktoria Parasińska — zł 260, Karol Pospiszył — zł 400, Maria Mast — zł 500, Janusz Jelen — zł 500, J. G. — zł 1000.

Wszystkim Ofiarodawcom serdecznie dziękujemy. Przypominamy, że ofiary na wydawnictwo „Jednota" przekazywać można na konto **PKO VIII OM Warszawa Nr 1586-3854-136** bądź przesłać przekazem pieniężnym pod adresem: **Administracja miesięcznika „Jednota", al. Świerczewskiego 76a, 00-145 Warszawa.**

Prostujcie ścieżki...

Starotestamentowe wołanie biblijne Izajasza: „Prostujcie ścieżki Jego" — zostało przez trzech ewangelistów powtórzone i podane jako słowa Jana Chrzciciela, jako naczelne wezwanie do przyjęcia Zbawiciela świata.

Dziś, gdy ludzkość widzi cały bezsens podziałów religijnych, gdy ze wszystkich stron rozlega się głos o zjednoczenie w wyznawaniu Prawd Bożych, wołanie Izajaszowe nie umilkło i nawet bardziej jeszcze utożsamia się z tęsknotą dzisiejszego człowieka do powszechnego ekumenizmu.

Pytanie, jak przystąpić do owego prostowania ścieżek Pańskich, staje przed każdym myślącym chrześcijaninem: jakie są przeszkody na drodze do zjednoczenia i jakie kamienie trzeba koniecznie z tej drogi usunąć? Postawiłem je sobie i ja, wierzący katolik, i pragnę teraz podzielić się swoimi przemyśleniami.

Ruch w kierunku jedności już się rozpoczął i przybiera na sile: jest nim wzajemne zbliżenie Kościołów chrześcijańskich w duchu miłości i zrozumienia. To już bardzo wiele i widać, że droga ta wiedzie do celu, że jest wytyczana przez Ducha Świętego, który jednak posługuje się człowiekiem. Obowiązkiem człowieka jest zatem dostrzeganie znaków czasu, wsłuchiwanie się w głos Ducha Świętego i wypełnianie Jego nakazów.

Poważnym krokiem na tej drodze było postawienie przez papieża Pawła VI przed forum Soboru Watykańskiego Drugiego wezwania o weryfikację Kościoła w świetle kryterium wiary apostołów. Apel ten jest wyraźny: Kościół musi się ustawicznie odnawiać z naleciałych wypaczeń, nieuniknionych przy niedoskonałości myślenia i działań ludzkich. Znana zasada: „Ecclesia semper reformanda", nakazuje potrzebę ustawicznej konfrontacji współczesnej doktryny Kościoła z Ewangelią. Dzisiejsze wierzenia poszczególnych Kościołów chrześcijańskich różnią się w niektórych szczegółach, wynikających z błędnych interpretacji Pisma św. bądź z późniejszych naleciałości, zwłaszcza w średniowieczu, co doprowadziło do rozbicia jedności Kościoła.

Trzeba więc przemyśleć istotę wiary chrześcijańskiej w oparciu o nauczanie Syna Bożego, Jezusa Chrystusa, jedynego Nauczyciela, od którego dopiero dowiedzieliśmy się wszystkiego o Bogu Ojcu, o Jego Nieskończonej Doskonałości i o tym, że Jezus jest drogą i jedynym pośrednikiem pomiędzy Bogiem a ludźmi.

Jeżeli te niewzruszone prawdy naszej wiary zapanują we wszystkich wyznaniach chrześcijańskich, wówczas będą musiały upaść wszelkie niezgodne z nimi wierzenia partykularne. Nasuwają się tu krytyczne uwagi na temat panujących w niektórych regionach Kościoła wierzeń o potrzebie dodatkowego pośrednictwa w stosunku człowieka do Boga, w postaci modlitw do świętych o wstawiennictwo albo wprost o spełnienie prośby.

Zjawisko to jest przejawem przyziemnego traktowania spraw transcendentnych, stosowania norm ziemskich do Świata Nadprzyrodzonego, przenoszenia stosunków międzyludzkich na sferę religii. Ludzie z doświadczenia życiowego wiedzą, że bardzo przydatna jest wszelka pomoc ludzka a nawet protekcja ze strony ustosunkowanych osób, a w szukaniu sprawiedliwości ziemskiej w sądzie konieczne bywa korzystanie z pomocy adwokata, który, dzięki sztuce przekonywania i znajomości prawa, jest w stanie wpłynąć na sentencję wyroku. Ale doświadczeń ziemskich nie można przenosić na sferę nadprzyrodzoną. Takie postępowanie jest bowiem nielogiczne, a co ważniejsze — nie uwzględnia nieskończonej doskonałości Boga, którego Sądu (najdoskonalszego) nie jest w stanie poprawić jakakolwiek istota stworzona.

Rola świętych w Kościele polega na szerzeniu ducha religijności i wskazywaniu dróg wiodących do Boga. Jak trafnie wyraził się jeden z wybitnych profesorów Akademii Teologii Katolickiej, święci spełniają rolę drogowskazów prowadzących do zbawienia i nie ma sensu modlenie się do drogowskazu. Modlić się należy tylko do samego Boga. Kult świętych jest zjawiskiem odrębnym, zasługującym ze wszech miar na uznanie i powinien być szeroko stosowany. Święci — to dary Boże, to pokazowe przykłady cnót chrześcijańskich, to wzorce miłości Boga i bliźniego, to przysłowiowe „exempla trahunt". Niestety, niektórzy chrześcijanie modlą się do świętych o wstawiennictwo u Boga, o uproszenie łask...

Nasuwa się tu potrzeba sformułowania definicji modlitwy i definicji kultu. Modlitwa to zwrócenie myśli ku istocie boskiej w duchu uwielbienia, dziękczynienia i prośby. Natomiast kultem nazwiemy oddawanie czci i uwielbienia istotom uznawanym za doskonałe, zasługujące na szacunek, wdzięczność czy uwielbienie. Kult może się również odnosić do wzniosłych idei, przejawów piękna itp. W relacji: Bóg — człowiek powinny zachodzić obydwa rodzaje aktów, zarówno modlitwy, jak i kultu. Natomiast świętym należy się od nas okazywanie kultu. Odróżnienie tych przejawów ducha ludzkiego jest konieczne do wyjaśnienia autentycznych i wspólnych zasad wiary chrześcijańskiej, wolnej od naleciałości niezgodnych z Pismem św.

Ale to jeszcze nie wszystkie nierówności na drodze do zjednoczenia, niemniej jednak jedność mocnej, autentycznej wiary (w połączeniu z braterską miłością całego ludu Bożego) to fundament, na którym dopiero może być budowana jedność Kościoła.

Pozostają jeszcze do przepracowania i uzgodnienia szczegóły interpretacji sakramentów, obrzędów, liturgii, sprawy struktury i organizacji Kościoła, statusu stanu duchownego, kwestia małżeństw mieszanych i cały szereg spraw natury technicznej w budowaniu pełnej jedności. Należy tu zaznaczyć, że docelowa jedność Kościoła nie stoi w sprzeczności z pluralizmem form kultowych, wynikających z bogactwa kultur ludzkich, wynikających z uwarunkowań geograficznych, społecznych czy historycznych. Kościół Powszechny będzie w rezultacie jednolity w Wierze, a różnorodny w sposobie wyrażania czci Bogu. Doprowadzenie do pełnej jedności będzie zapewne wymagało dłuższych zabiegów i nieuniknionych kompromisów; jednak starania te, oparte na jednolitej Wierze ożywionej wzajemną miłością, zostaną uwieńczone Jednością Kościoła w czasie, który jest wiadomy tylko Panu Bogu.

W.P.

(nazwisko i adres znane redakcji)

WŚRÓD KSIĄŻEK

Profesor Kieniewicz i Puttkamerowie

Szlachecka rodzina Puttkamerów odgrywała ważną rolę w życiu ewangelicko-reformowanej Jednolity Litewskiej. Ze źródeł synodalnych wynika, że Aleksander Puttkamer, szambelan, brał udział w synodach w Wilnie i w Słucku siedem razy (w latach 1801—1823). Potomkom Aleksandra przysługiwał już tytuł hrabiowski. Stanisław hr. Puttkamer osiągnął godność prezesa Kolegium Wileńskiego i brał aktywny udział w życiu Kościoła w latach 1847—1904, obok swego krewnego Hipolita. Stanisław był synem Wawrzyńca Puttkamera (pisał o nim Wojciech Kriegseisen w „Jednocie" 1987, nr 2) i Maryli Wereszczakówny, młodzieńczej miłości Mickiewicza, wywodzącej się z rodziny Kieniewiczów. W ten sposób Puttkamerowie weszli w trwałe związki rodzinne z Kieniewiczami.

Profesor Stefan Kieniewicz, znany historyk polski, jest zatem właściwą osobą do zajęcia się również dziejami tego „kalwińskiego" rodu. W jego najnowszej książce[1], poświęconej przeszłości własnej rodziny i jej majątku Dereszewicze, można znaleźć mnóstwo interesujących wiadomości o Puttkamerach. W dużym stopniu informacje te są oparte na własnych materiałach przechowywanych w rodzinie autora, a także na tradycji ustnej. Ukazanie się tej cennej książki zbiegło się w czasie z pojawieniem się kolejnego zeszytu *Polskiego Słownika Biograficznego*[2], w którym znajdują się hasła o Puttkamerach (częściowo autorstwa również prof. Kieniewicza). W ten sposób losy rodu, którego nazwisko spotykamy w publikacjach ewangelickich aż do lat dwudziestych naszego stulecia, zostały opisane w sposób naukowy, zaopatrzone obfitą bibliografią źródłową. Do przeczytania obu publikacji gorąco zachęcam czytelników naszego pisma, zwłaszcza tych, którzy interesują się przeszłością naszego Kościoła na Litwie. Tym zaś, którzy nie zechcą sięgnąć po wymienione pozycje, polecam wspomniany artykuł W. Kriegseisena („Mąż Maryli") o Wawrzyńcu Puttkamerze oraz lekturę poniższego fragmentu mówiącego o innym — ostatnim — przedstawicielu tego rodu, o którym warto napisać cały esej, mianowicie też o Wawrzyńcu (1859—1923), żonatym z kuzynką, Zofią z Kieniewiczów (a synu Felicji, również z Kieniewiczów). Był wybitnym przedstawicielem ziemiaństwa lidzkiego, politykiem i działaczem kościelnym. Po ukończeniu Instytutu Komunikacji w Petersburgu w 1880 r. pracował jako inżynier przy pracach melioracyjnych na Polesiu oraz przy budowie kolei. Od 1900 r. był członkiem Ligi Narodów. W 1904 uchylił się od udziału w odsłonięciu pomnika Katarzyny II w Wilnie, do czego zmuszono innych ziemian polskich. Nie dopuścił do pacyfikacji przez wojsko strajkujących w jego majątkach chłopów w 1905 r. Jako członek Dumy protestował m.in. przeciw likwidacji przez władze katolickich organizacji na Litwie. Chociaż był gorącym ewangelikiem (brał udział w kilkunastu synodach, był kuratorem i członkiem Kolegium Wileńskiego), to jednak wielokrotnie publicznie krytykował bezprawne prześladowania katolicyzmu na Kresach. „Przetrzymaliśmy reżim Murawiewa, reżim Stołypina, przetrzymamy rusyfikacyjny reżim Maklakowa, a może i jego następców" — wołał w Dumie w 1914 r. Ewakuowany wraz z cofającą się armią rosyjską, wrócił do wolnego już kraju w 1918 r. i rozpoczął żywą działalność polityczną, zwłaszcza dotyczącą Kresów. Był zwolennikiem przyłączenia Wileńszczyzny do Polski i powstania niepodległej Litwy w granicach etnograficznych. Podczas wojny polsko-radzieckiej agitował w różnych komitetach międzynarodowych za udzieleniem pomocy Polsce. Po wojnie odbudowywał majątki, kandydował do Senatu (został wybrany zastępcą z okręgu Wilno). Ogłosił pracę na temat stosunków finansowych w odrodzonej Ojczyźnie. Pochowany został na cmentarzu ewangelickim w Wilnie.

Na zakończenie — jak zwykle — krótka informacja o innych ważnych publikacjach. Polecam nową książkę prof. Janusza Tazbira[3], na którą składają się prace związane z Reformacją polską w XVI i XVII wieku, a także studia o kulturze staropolskiej.

Informuję również, że z ponad rocznym opóźnieniem ukazał się kolejny numer „Przeglądu Humanistycznego". Na łamach tego numeru można znaleźć m.in. cenną pracę wybitnego niemieckiego badacza Reformacji w Polsce — Gottfrieda Schramma, autora licznych książek z tej dziedziny, wydanych w RFN. Przełożony na język polski artykuł omawia polityczną rolę ewangelików polskich i jej przeobrażenia od XVI do XVII wieku[4]. Prof. Schramm jest wysoko ceniony przez polskich historyków, a jego prace są jednym ze świadectw kulturalnego zbliżenia naszych narodów. Przy okazji gorąco polecam miesięcznik, który jest jednym z najlepszych periodyków w Polsce, zajmujących się w dużej mierze problematyką historyczną.

W.Z.

---

[1] Stefan Kieniewicz: *Dereszewicze 1863*, Ossolineum, Wrocław 1986, cena 210 zł
[2] *Polski Słownik Biograficzny*, z. 122, Ossolineum, Wrocław 1986, cena 380 zł
[3] Janusz Tazbir: *Szlaki kultury polskiej*, PIW, Warszawa 1986, cena 350 zł
[4] „Przegląd Humanistyczny" 1985, nr 11/12, cena 110 zł

Książki nadesłane

WYDAWNICTWO POLSKIEJ PROWINCJI DOMINIKANÓW „W DRODZE"

Św. Katarzyna ze Sieny: *Dialog o Bożej Opatrzności, czyli Księga Boskiej Nauki.* Tłum. Leopold Staff, Poznań 1987, s. 376, egz. 20000+350, cena zł 600.

Otrzymacie Jego moc. O odnowie w Duchu Świętym. Praca zbiorowa pod red. Marcina Andrzeja Babraja OP, Poznań 1986, s. 144, egz. 20000+350, cena zł 200.

Tomasz Pawłowski OP: *Przewodnik dla zniechęconych spowiedzią i mszą św.* Poznań 1986, s. 136, egz. 20000+350, cena zł 200.

Św. Tomasz z Akwinu: *Wykład Listu do Rzymian.* Tłum. i oprac. Jacek Salij OP, Poznań 1987, s. 244, egz. 5000+350, cena zł 700.

Św. Tomasz z Akwinu: *Wykład pacierza.* Tłum. Kalikst Suszyło OP, ks. Marek Starowieyski, Wojciech Giertych OP, Poznań 1987, egz. 30000+350, cena zł 250.

PRZEGLĄD EKUMENICZNY

Z KRAJU

● Na zaproszenie Polskiej Rady Ekumenicznej w dniach 30 kwietnia do 2 maja br. przebywała w Polsce 4-osobowa delegacja Brytyjskiej Rady Kościołów. Celem wizyty było nawiązanie ściślejszych kontaktów z Kościołami w Polsce. Przewodniczący delegacji bp A. Haggart przekazał Zarządowi PRE i Episkopatowi Kościoła Rzymskokatolickiego osobiste pisma od zwierzchnika Kościoła Anglikańskiego Anglii — abp. Roberta Runcie.

● W ostatnich dniach maja br. gościła w Polsce — na zaproszenie Polskiej Rady Ekumenicznej — delegacja wspólnoty chrześcijańskiej kwakrów z RFN. Goście odbyli spotkania ze zwierzchnikami ewangelickich Kościołów członkowskich PRE, zaznajomili się z systemem kształcenia teologicznego wizytując Chrześcijańską Akademię Teologiczną oraz z działalnością Towarzystwa Biblijnego. O katolicyzmie w Polsce rozmawiali w Stowarzyszeniu PAX i w warszawskim Klubie Inteligencji Katolickiej.

● W Warszawie obradowało 29 czerwca br. Prezydium Polskiej Rady Ekumenicznej. Przewodniczył ks. przezes Adam Kuczma, superintendent naczelny Kościoła Metodystycznego. Zwierzchnicy Kościołów członkowskich PRE dokonali oceny trzeciej wizyty w Polsce papieża Jana Pawła II. Wyrazili nadzieję, że spotkanie Papieża z przédstawicielami Kościołów członkowskich PRE przyczyni się do dalszego rozwoju ruchu ekumenicznego w Polsce i nada nowe impulsy współpracy między PRE a Episkopatem. Prezydium PRE zapoznało się z działalnością oddziałów regionalnych Rady oraz jej komisji, zatwierdziło też plany działalności międzynarodowej w roku bieżącym.

● Biuletyn Światowej Federacji Luterańskiej z 14 maja br. podał do wiadomości, że w Warszawie drukuje się obecnie 15 tys. egzemplarzy Nowego Testamentu z ilustracjami dla Kościołów w Czechosłowacji. Dzieje się to za zgodą władz obu państw. Już w przeszłości Towarzystwo Biblijne w Warszawie drukowało fragmenty Biblii dla Kościołów afrykańskich posługujących się językiem francuskim. Według informacji podanych przez dyrektora Towarzystwa Barbarę Enholc-Narzyńską, w ubiegłym roku wydrukowano w języku polskim 75 tys. egz. całej Biblii, 50 tys. egz. Biblij dla dzieci. W tym roku planuje się dodruk 100 tys. Biblii dla dzieci.

● W dniach 22-26 kwietnia br. w Wiśle-Jaworniku odbyło się XXIV posiedzenie doroczne Ewangelickiego Koła Roboczego ds. Konfesyjnych w Europie. Rolę gospodarza pełnił Kościół Ewangelicko-Augsburski. W obradach uczestniczyły 43 osoby, pochodzące z 12 krajów Europy Wschodniej i Zachodniej, reprezentujące 18 Kościołów ewangelickich. Tematem była sytuacja chrześcijaństwa w Polsce widziana z perspektywy katolickiej, prawosławnej i ewangelickiej.

● Chrześcijańska Akademia Teologiczna w Warszawie wybrała nowe władze. Rektorem został luteranin — ks. prof. dr hab. Jerzy Gryniakow, prorektorami: prawosławny — abp doc. dr hab. Sawa (Hrycuniak) i starokatolik — bp Wiktor Wysoczański. W roku akademickim 1986/87 w ChAT studiowało 158 studentów, w tym 105 na sekcji ewangelickiej, 35 na sekcji prawosławnej i 18 na sekcji starokatolickiej. 20% wszystkich studentów stanowiły kobiety. Spośród 29 nauczycieli akademickich 8 było samodzielnymi pracownikami nauki.

● 1 czerwca br. odbyło się walne zebranie sprawozdawczo-wyborcze Oddziału Polskiego Towarzystwa Ewangelickiego w Warszawie. W skład nowego 5-osobowego zarządu weszło dwóch luteranów (Karol Karski i Michał Weigle), dwoje reformowanych (Jerzy Bollman-Brzozowski i Ingeborga Niewieczerzał) oraz jeden metodysta (ks. Adam Kleszczyński). Oddział Warszawski PTE, utworzony w październiku 1986 r., zrzesza 78 członków. Główną formą jego działalności są organizowane w każdy drugi poniedziałek miesiąca wieczory referatowo-dyskusyjne.

● W Misyjnym Seminarium Duchownym Księży Werbistów w Pieniężnie zorganizowany został 25 kwietnia br. „Dzień karaimski". Podczas sesji wysłuchano referatów dotyczących przeszłości i teraźniejszości karaimów w Polsce i na Litwie, omówiono też główne zasady doktrynalne i etyczne oraz obrzędowość i obyczaje wyznawców tej religii. „Dzień karaimski" był trzecim z kolei — po islamie i judaizmie — „Pieniężnieńskim spotkaniem z religiami".

● W związku z wizytą papieża Jana Pawła II w naszym kraju, w rzymskokatolickiej Parafii Miłosierdzia Bożego w Warszawie zorganizowano w dniach 1-28 czerwca br. cykl spotkań ekumenicznych zatytułowany „Droga świateł". Program spotkań obejmował nabożeństwa, prelekcje, występy chórów, pokazy filmów. Pomysł wyszedł od prof. Janusza Boguckiego i jego małżonki Niny Smolarz, a został zrealizowany ekumenicznymi siłami, przy wydatnym poparciu i osobistym zaangażowaniu w całe dzieło miejscowego proboszcza ks. Wojciecha Czarnowskiego i red. Jana Turnaua z „Więzi". W przylegających do kościoła pomieszczeniach urządzono, według koncepcji plastycznej, sześć wnętrz: kaplicę protestancką i prawosławną oraz miejsca modlitw — żydowskich, muzułmańskich, buddyjskich i hinduistycznych — które wraz z kompozycją na dziedzińcu kościelnym, nazwaną „Drogą świateł" (symbolika światła występuje w każdej religii), tworzyły jeden układ przestrzenny. W poszczególnych wnętrzach starano się wytworzyć nastrój charakterystyczny dla danego wyznania czy religii. Organizatorom chodziło o to, żeby pomieszczenia te, oprócz wizualnej prezentacji poszczególnych konfesji, były także miejscem modlitwy.

Spotkania ekumeniczne rozpoczęły się wykładem ks. prof. Alfonsa Skowronka na temat „Katolickich zasad ekumenizmu". Po nim referat, będący opcją na rzecz dialogu chrześcjaństwa z innymi religiami, wygłosił wybitny artysta malarz i teolog prawosławny prof. Jan Nowosielski. Następnie odbyła się dyskusja panelowa pt. „Ekumenizm na codzień", w której uczestniczyli: ks. Michał Czajkowski (kat.), ks. Jan Hause (lut.), Michał Klinger (prawosł.), ks. Bogdan Tranda (ref.) i red. Jan Turnau (kat.). Tego samego dnia wieczorem w kościele ewangelicko-reformowanym odbyło się comiesięczne nabożeństwo ekumeniczne, włączone do programu imprezy na Żytniej.

Drugi dzień spotkań ekumenicznych poświęcono dialogowi chrześcijaństwa z innymi religiami, dalsze dni — prezentacji różnych religii, które mają swoich wyznawców w Polsce, a także dwóch wielkich nurtów chrześcijaństwa — prawosławia i protestantyzmu. „Dzień protestantyzmu", który odbył się 22 czerwca, rozpoczął się wykładem Aliny Janowskiej na temat dziejów luteranizmu w Warszawie. Następnie ks. prof. Alfons Skowronek odprawił Mszę w intencji Kościołów protestanckich w Polsce, podczas której homilię wygłosił ks. Bogdan Tranda (ref.). W godzinach wieczornych ks. prof. Witold Benedyktowicz (met.) mówił o istocie protestantyzmu, natomiast dr Karol Karski (lut). przedstawił wkład ewangelików w dzieło jedności. „Dzień protestantyzmu" zakończyło krótkie nabożeństwo w kaplicy protestanckiej, któremu przewodniczył ks. prof. W. Benedyktowicz.

Z NASZEGO KOŚCIOŁA

EWANGELIZACJA W ŻYRARDOWIE

W dniach 27 i 28 czerwca br. (sobota i niedziela) w zborze żyrardowskim odbyła się ewangelizacja pod hasłem „Niewola i wolność". Przewodni tekst biblijny stanowiła rozmowa Jezusa z faryzeuszami, zapisana w Ewangelii św. Jana 8:31-38 i 45-48.

W ewangelizacji uczestniczył młodzieżowy zespół instrumentalno-wokalny z Zelowa, który grał i śpiewał już od chwili, gdy ludzie zaczęli gromadzić się w kaplicy. Przybyli tłumnie, wypełniając po brzegi kaplicę i salę zborową na I piętrze, które, niestety, nie pomieściły wszystkich chętnych. Niektórzy z braku miejsc odeszli, inni zdecydowali się siedzieć na podłodze.

Ewangelizację rozpoczął zespół muzyczny dwiema pieśniami, po czym organizator, świecki kaznodzieja zboru — Lech Tranda, przywitał zebranych słowami Psalmu 1, a następnie przy akompaniamencie organów wszyscy odśpiewali pieśń „Święta miłość Jezusowa niech połączy nas". Lech Tranda odmówił modlitwę przyczynną i odczytał tekst Ewangelii. Również on wprowadził zebranych w tematykę filmu „Krzyż i sztylet", którego projekcja była drugim ważnym, obok głoszenia Ewangelii, punktem ewangelizacji. Film ten mówi o pracy pastora Davida Wilkersona wśród

Strzelin — symbol ekumenii jutra?

W Strzelinie (woj. wrocławskie) odbyła się w dniu 17 VI 1987 r. uroczystość poświęcenia kościoła pod wezwaniem Marii, Matki Chrystusa, i św. Jana Apostoła. Podniosłego aktu konsekracji dokonał metropolita wrocławski ks. kardynał Henryk Gulbinowicz. W uroczystości wzięli udział duchowni katoliccy z okolicznych parafii, liczne rzesze strzelinian, grupa ewangelików z miejscowej parafii ewangelicko-reformowanej oraz oficjalnie zaproszeni przedstawiciele Kościoła Ewangelicko-Reformowanego w osobach: biskupa ks. Zdzisława Trandy, prezesa Synodu Witolda Bendera oraz Władysława Scholla, świeckiego kaznodziei i opiekuna strzelińskiej parafii reformowanej.

Okazję do tego ekumenicznego wydarzenia, wyjątkowego w dziejach kontaktów pomiędzy Kościołem Rzymskokatolickim i Kościołem Ewangelicko-Reformowanym w Polsce, stworzyło przekazanie budynku kościelnego w Strzelinie (stanowiącego własność ewangelików reformowanych) miejscowej parafii rzymskokatolickiej, której proboszczem jest ks. prałat Jan Tympalski. Aktu nieodpłatnego przekazania kościoła dokonał Konsystorz Kościoła Ewangelicko-Reformowanego działający w uzgodnieniu z parafią ew.-ref. w Strzelinie.

Metryka zabytkowego obiektu sakralnego, o którym mowa, sięga XIII w. W 1548 r. kościół przeszedł, pośród wydarzeń Reformacji, w użytkowanie śląskich ewangelików reformowanych wywodzących się głównie z środowisk niemieckich. W 1750 r. przejęli go bracia czescy, wygnańcy z własnej ojczyzny, gdzie byli prześladowani. Życzliwie przyjęci na Śląsku, osiedlili się m.in. w okolicach Strzelina, gdzie założyli wieś Husiniec, niefortunnie przemianowaną po II wojnie światowej na Gęsiniec.Rozbudowali oni niewielki kościółek gotycki w Strzelinie, tak iż powstała wcale pokaźna świątynia. Ostańcem tej czeskobraterskiej wspólnoty jest niewielka grupa wiernych, należących dziś do Kościoła Ew.-Ref. w Polsce. Jest to grupa zintegrowana przez długą tradycję i bolesne dzieje. Latami przewodził jej duchowy opiekun, sędziwy Fryderyk Pultar. Ponadto opiekę duszpasterską nad zborem strzelińskim sprawowali po wojnie: ks. W. Fibich, ks Z. Tranda, ostatnio zaś Władysław Scholl. Po II wojnie światowej i jej następstwach w postaci emigracji, zdziesiątkowana grupa ewangelików posiadała niewspółmierną do aktualnych potrzeb, okazałą świątynię, okaleczoną solidnie i zdewastowaną przez złych ludzi. Odbudowanie i utrzymanie kościoła przekraczało możliwości parafii ew.-ref. w Strzelinie. Toteż z chwilą, kiedy miejscowa wspólnota rzymskokatolicka zwróciła się z propozycją przejęcia kościoła, strona reformowana stanęła na stanowisku gotowości nieodpłatnego oddania obiektu katolikom. Postawiła jednakże warunek (który został przyjęty), aby odbudowana świątynia służyła potrzebom kultu religijnego tak jednej, jak i drugiej strony. I tak się stało. Boczna część kościoła, najstarsza nota bene, tworzy wyodrębnioną, choć nie oddzieloną trwale, kaplicę, w której gromadzić się będą ewangelicy reformowani.

Akt przekazania sporządzono oficjalnie w 1982 r. W szybkim czasie społeczność katolicka, przy ogromnym zaangażowaniu ks. prałata Jana Tympalskiego, pięknie odbudowała kościół, jaśniejący dziś świeżością wystroju zewnętrznego i wewnętrznego.

Wspomnieć należy szczególnie braterski klimat, jaki towarzyszył uroczystości konsekracyjnej. Wyraził się on w powitaniach i przemówieniach ks. kardynała H. Gulbinowicza, proboszcza J. Tympalskiego i ks. biskupa Z. Trandy, wygłoszonych w świątyni, oraz w przemówieniu prezesa Synodu W. Bendera podczas obiadu wydanego przez parafię rzymskokatolicką. Można żywić nadzieję, że świątynię strzelińską czeka ekumeniczna przyszłość. Kościół Ewangelicko-Reformowany powinien zadbać o to, aby wspólnota ewangelicka w Strzelinie promieniowała żywotnością wiary i podejmowała godne naśladowania wzorce ewangelizacyjno-misyjne.

Uroczystość była także okazją do spotkań przedstawicieli Synodu z członkami zboru strzelińskiego, spośród których pp. Stolarscy udzielili warszawskim gościom życzliwej gościny.

Witold Bender

młodzieżowych gangów w Nowym Jorku. Jest to ekranizacja książki pod tym samym tytułem, wydanej w Polsce staraniem ZKE. Największym walorem tego filmu jest jego autentyzm, wszystko, co w nim pokazano, zdarzyło się naprawdę. Jest to dokument ukazujący działanie Boga w życiu człowieka. Uzupełnieniem treści filmu była opowieść zaproszonego na ewangelizację brata Mariana Dąbka z Bydgoszczy, który po projekcji złożył świadectwo swojego życia i ukazał własną drogę do Chrystusa. Jego życie, opanowane przez alkohol, odmieniło się, gdy poznał Słowo Boże i Jezusa, który go w cudowny sposób uleczył. Dzisiaj brat Marian pracuje wśród narkomanów i alkoholików w swoim rodzinnym mieście. Lech Tranda, dziękując bratu Marianowi, powiedział, że zarówno jego świadectwo, jak i film są potwierdzeniem tego samego faktu, iż Bóg nie przestał mówić i działać w momencie, kiedy napisano ostatnie zdanie w Biblii, lecz przejawia swą moc w życiu różnych ludzi. Następnie wezwał do głośnej modlitwy. Na to wezwanie odpowiedziała tylko jedna osoba, która w swojej modlitwie powierzyła Bogu wszystkich uczestników ewangelizacji, szczególnie tych, którzy przyszli jedynie po to, by obejrzeć film, po którym wyszli. Potem modlono się wspólnie słowami Modlitwy Pańskiej. Po błogosławieństwie zaśpiewano razem pieśń „Wszystkie nasze dzienne sprawy". Do późnego wieczora zespół zelowski śpiewał pieśni i uczył ich zebranych.

Podczas wspólnej kolacji nastąpiło coś nieprzewidzianego. Po modlitwie wstał człowiek, który powiedział, że nadużywa alkoholu, i złożył wobec Boga i wszystkich zebranych zobowiązanie, że nigdy więcej nie będzie pił.

W niedzielę o godzinie 10 odbyło się nabożeństwo ewangelizacyjne. Było na nim kilka osób, które przyszły do naszej kaplicy po raz pierwszy poprzedniego dnia. Liturgię prowadzili trzej członkowie zespołu z Zelowa oraz Lech Tranda, który wygłosił kazanie na podstawie tekstu Rzym. 3:21-25. W nawiązaniu do filmu „Krzyż i sztylet" oraz świadectwa złożonego poprzedniego dnia powiedział, że nie tylko ludzie znajdujący się na dnie, uzależnieni od alkoholu i narkotyków, potrzebują nowego narodzenia, o którym mówi Jezus w rozmowie z żydowskim dostojnikiem Nikodemem, ale wszyscy ludzie. Ukazując skażenie grzechem od zarania świata, kaznodzieja przypomniał postacie Abrahama, Adama, Jakuba, Dawida i Pawła i pokazał, na czym polegał grzech każdego z nich oraz jak istotne jest wyznanie grzechów i wołanie do Boga o nowe narodzenie. Skutkiem grzechu jest to, że człowiek sam z siebie nie jest w stanie czynić nic dobrego. Z tego powodu zasługuje jedynie na gniew i sprawiedliwą karę. Ale dzięki przyjściu na świat, śmierci krzyżowej i zmartwychwstaniu Jezusa istnieje dla każdego ratunek. Trzeba tylko odpowiedzieć na Jego wezwanie.

Bezpośrednio po kazaniu L. Tranda podziękował zespołowi z Zelowa, który swoją grą i śpiewem przyczynił się do tego, że ewangelizacja mogła być owocniejsza. Zaproponował również, aby zespół przyjął nazwę — np. Maranatha, co w języku aramejskim znaczy „Przyjdź, Panie nasz" (1 Kor. 16:22b). Propozycja została przyjęta z aplauzem. Członkowie zespołu otrzymali od zboru w Żyrardowie znaczki z napisem „Maranatha".

WIZYTA MŁODZIEŻY W LIPPE

Ostatnio coraz częściej grupy młodzieży z naszego Kościoła wyjeżdżają za granicę w ramach akcji zacieśniania kontaktów ze współwyznawcami w innych krajach. Jeden z takich wyjazdów miał miejsce 17 kwietnia. Na zaproszenie pastora ds. młodzieży Reformowanego Kościoła w Lippe (RFN), ks. Karla Drügera, wyjechała z Warszawy ośmioosobowa grupa, w skład której wchodziło sześć osób z Kościoła Ewangelicko-Reformowanego (Leokadia Nowak z Zelowa, Anna Maria Zakrzewska z Krakowa, Alina Matys i Henryk Semeradt z Kucowa, Katarzyna Kasperek i Andrzej Januszko z Warszawy) oraz dwie osoby z Kościoła Rzymskokatolickiego (Jan Skieterski i Paweł Zalewski z Warszawy). Wyjazd doszedł do skutku dzięki bliższym kontaktom nawiązanym podczas wakacji 1986 z grupą młodzieży niemieckiej pracującej w Polsce w ramach Akcji „Znak Pokuty" prowadzonej przez Eberharda Bolte'a. W Detmold powitano nas bardzo ciepło i serdecznie, co miało tym większe znaczenie, iż był to czas Świąt Wielkanocnych. Gospodarze przygotowali nasz pobyt i wypełnili jego program wieloma atrakcyjnymi punktami, jak np. zwiedzanie prześlicznej stolicy powiatu Lippe, Detmold, czy też pobliskiego Lemgo, nie ustępującego pod względem urody temu pierwszemu.

Podczas dwóch tygodni pobytu mieliśmy doskonałą okazję, aby poznać bliżej formy działalności kościelnej. Zwiedziliśmy Dom Diakonii w Lage, w którym mieści się Dom Seniora. Udostępniono nam też ośrodek Eben-Ezer (w Lemgo), w którym mieści się dom opieki nad upośledzonymi umysłowo. Mieliśmy również spotkanie z biskupem Kościoła w Lippe — ks. dr Ako Haarbeckiem. Podczas rozmowy z nim dowiedzieliśmy się, jak wygląda struktura Kościoła, zakres i formy jego działania. Dużym przeżyciem dla całej grupy było zaproszenie na kolację do starosty powiatu Lippe ks. Hansa Buddego. Tym razem mogliśmy dowiedzieć się czegoś o sytuacji gospodarczej i administracji powiatu.

Wydaje się, że wszyscy Polacy przywieźli do kraju ogromny bagaż nie tylko miłych wspomnień, ale również doświadczeń, informacji i pomysłów. Niektóre z nich można by przenieść na nasz polski grunt, zwłaszcza jeśli chodzi o pracę młodzieży. Na zakończenie mojej krótkiej relacji z pobytu w kraju Lippe, chciałabym gorąco zaapelować do młodzieży naszego Kościoła: wierzcie mi, nauka języków ma sens. I nie bójcie się mówić!

Katarzyna Kasperek

Wydawca: Konsystorz Kościoła Ewangelicko-Reformowanego w PRL. Redaktor naczelny: ks. Bogdan Tranda, sekretarz redakcji: Barbara Stahl. Adres redakcji i administracji: al. Świerczewskiego 76a, 00-145 Warszawa. Telefon: 31-23-83 — Redakcja, 31-45-22 — Administracja. Od 1987 r. prenumerata w kraju: roczna — 600 zł, półroczna — 300 zł. Zagraniczna roczna 1200 zł. Cena numeru pojedynczego — 50 zł.
Konto: PKO Warszawa VIII OM, nr 1586-3854-136. Do nabycia we wszystkich placówkach Kościoła. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

Cena 50 zł

RSW „Prasa-Książka-Ruch", Zakł. Graf. W-wa, Z. 1237-87/O. K-71. Nakład 2.000 egz.